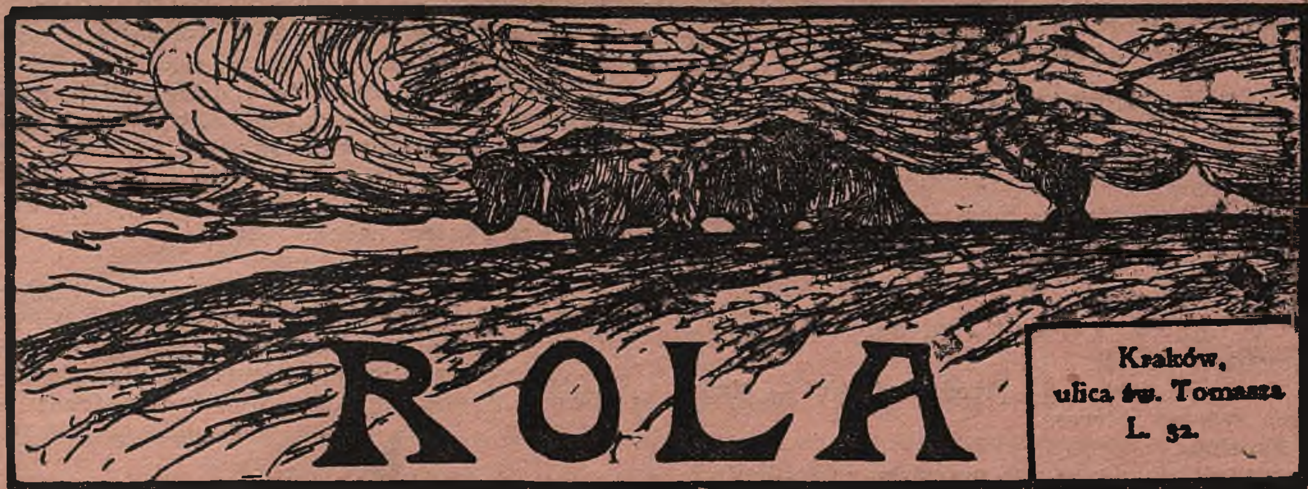
Numer 51. Należytość poczt. opł. gotówką. **Dnia 16 grudnia 1934**



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Interes za połowę!

Znanemu bankierowi i bogaczowi w chwili, kiedy był bardzo zajęty, pokojówka zameldowała interesanta.

— Jakiś pan Cansztyk, koniecznie chce się z panem widzieć.

— Nikogo teraz nie przyjmuję — oświadczył bankier. — Odpraw go.

— Ale on twierdzi, że musi się z panem zobaczyć. Mówi, że chce panu dać zarobić pół miljona złotych.

Bankier ożywił się.

— Pół miljona? Zarobić? Poproś go.

Interesant wszedł.

— Cansztyk jestem — przedstawił się. — Mam dla pana świetny interes.

— Słucham.

Dowiedziałem się, że pan ma córkę na wydaniu i że pan jej przeznaczył miljon złotych w posagu. Otóż ja się z nią ożenię za połowę.

Pan może łatwo drugie pół miljona zarobić. Zły interes? Co?

Po minucie Cansztyk pchnięty ręką lokaja spadał ze schodów.

Cansztyk jednak chce się ożenić. Poszedł więc do swata. Swat zna dobrze Cansztyka.

— Mam dobrą partję — mówi.

— Bardzo elegancki dom. Pan się musisz tam przyzwoicie zachować. Przedewszystkiem trzeba jeść wolno i nie obżerać się. Po drugie nie wolno jeść palcami tylko widelcem.

— Nie bój się pan, wszystko będzie w porządku.

— Na wszelki wypadek, jeżeli pan się zapomnisz, to pana kopnę pod stołem.

— Dobrze — zgodził się Cansztyk.

Poszli. Na początku kolacji Cansztyk zachowywał się, jak prawdziwy lew salonów. Ale po kwandransie, nie mogąc sobie dać rady z widelcem wziął w rękę kawał gęsiny i zaczął ją łakomie obgryzać.

Swat kopnął go pod stołem. Cansztyk odsunął się i jadł dalej.

Swat kopnął go jeszcze raz. Cansztyk schował nogi pod krzesło i żarł, aż mu się uszy trzęsły.

Kandydatka na żonę i jej rodzice byli wyraźnie zgorszeni. Zrozpaczony swat, nie mogąc już Cansztyka dosięgnąć nogą, złapał go za rękę.

— Panie Cansztyk przepraszam pana na chwilę.

Cansztyk, nie wypuszczając z ręki gęsiny, wstał i odszedł ze swatem nabok.

— Co pan chce?

— Jak się pan zachowujesz, psiakrew! Żresz pan, jak świnia. Weź pan chociaż tę gęś na widelec.

Cansztyk wzruszył ramionami.

— Nie zawracaj mi pan głowy! Po co ja się mam krępować? Mnie się ta panna wcale nie podoba!



Pretensje żony.

— Takie piękne prezenty dawałeś mi, jak byłam twoją narzeczoną, a teraz, kiedy wyszłam za ciebie zamąż, to mi nie kupujesz nic!

— Pewno! Czyś widziała, żeby rybak dawał przynętę rybie, którą już złowił?

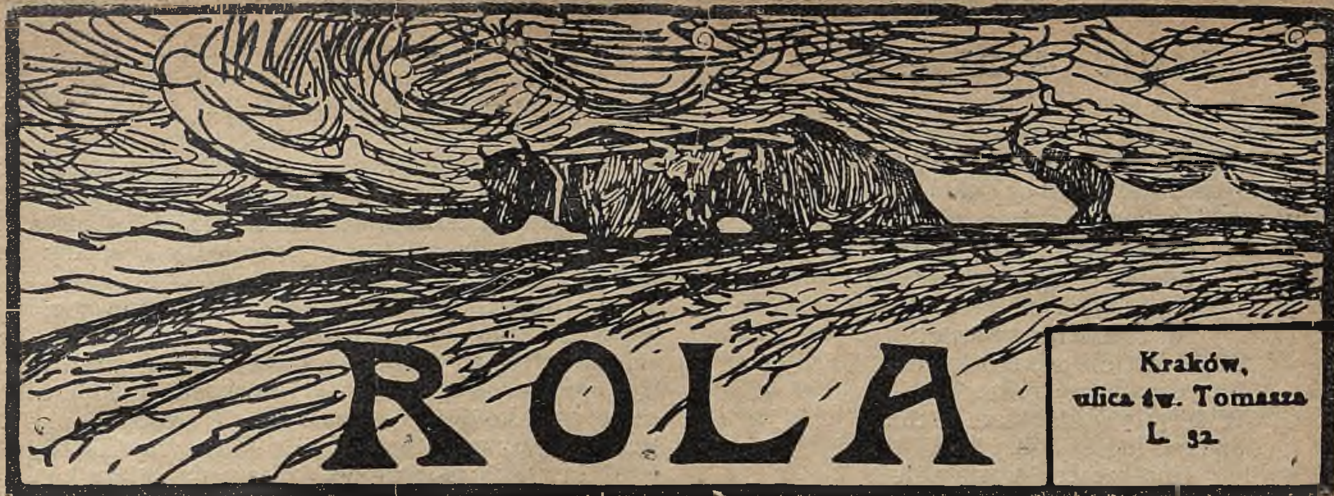


Zna go.

— Czy może mi pan pożyczyć 100 złotych na dwa dni?

— Panu? Panu mogę pożyczyć dwa złote na sto dni.

Numer 51. Rok XVII. Kraków, dnia 16 grudnia 1934.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1934: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. św. Tomasza 32.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Pocz. Urząd Czekowy 500.868

Silna wola.

Każdy człowiek bez wyjątku ma niebezpiecznego wroga duszy swojej, który zagraża jej zdrowiu i gdy tylko tego wroga niepotrzebnie podrażni, nie uniknie okazji do złego, a już niechybną zadaje śmierć duszy gdy mu ślepo ulegnie. Wrogiem tym strasznym, to nasza wrodzona pożądliwość do złego. Ona to czyha w zaczajeniu na zdrowie naszej duszy i ciała. Nigdyśmy przed jej ukąszeniem nie są pewni, i kiedy zdaje nam się, że już zasnęła, zrywa się znienacka, by tem dotkliwszą, zdradziecką zadać ranę!

Ale niema jeszcze powodu do zwątpienia i rozpaczy! Ze złą skłonnością możemy sobie poradzić i choć nie wyniszczyć ją zupełnie, to przytłumić ją i uczynić mniej szkodliwą. A środek ku temu jaki? Psa, który kąsa, bierze się na łańcuch. Łańcuchem takim, który hamuje tę naszą pożądliwość do złego, to nieugięta siła woli"! Tę siłę woli powinniśmy w sobie wyrabiać i wzmacniać.

Szczęśliwy ten, kto tę siłę woli posiada. Taki też łatwo zapanuje nad złemi skłonnościami. Lecz niestety! Jakżeż mało w teraźniejszych czasach ludzi z tą silną wolą, z takim niezłomnym charakterem! I my biadamy nieraz nad swoją słabą siłą woli, widząc jak wszystkie nasze postanowienia spełzają na niczem, załośnie wtenczas kiwając głowami, wzdychamy.

Wówczas spychamy winę naszej słabości to na naszych pierwszych rodziców, to na Pana Boga, robimy z siebie niewinną ofiarę, godzimy się ze słabością naszej woli, mniemając, że mamy słuszny powód do zupełnego naszego uniewinnienia.

Badając przyczynę słabości woli naszej, przyjść musimy do przekonania, że nadmierna ta słabość nie jest następstwem tylko złej pożądliwości, ale w niemałej części, z własnej naszej pochodzi winy!

I życie nasze codzienne wymaga od nas hartu woli!

Powiada Sienkiewicz, że im mniej kto znajduje na drodze kamieni, tem łatwiej uniknąć mu potknięcia i upadku. Ale sami przecież widzimy, że tych kamieni i kamyczków jest na drodze życia aż zawiele! Życie nasze jest tylko wieczną walką i trudem i dlatego bardzo dużo nam trzeba siły, ażeby stawić opór przeciw przeciwnościom! I choćby na nas Bóg nie zsyłał cierpień ani żadnych dolegliwości i choćby nam dni upływały szczęśliwie, to i wtenczas nie obejdzie się bez siły woli. Przeciwnie! — Smutne doświadczenie uczy, że do roztropnego używania szczęścia, więcej potrzeba siły woli, niż do zniesienia nieuniknionych zmartwień. Tu dopiero pokazuje się wartość charakteru, a co go czyni tak nieocenionym? — to właśnie siła woli! Dlatego mówi się o takim człowieku, że jest o niezłomnym charakterze.

Jakże to pięknie i mądrze powiada jeden z naszych poetów:

Nie tenci żeglarz co płynie po wodzie,
Nieporuszonej wiatrami w przygodzie —
Ale kto wały — gdy biją najtężej
Wiosłem zwycięży!...

Widzimy wszyscy, jak człowieka nawiedzają nieszczęścia, jak walą się troski i zgryzoty! Nie mówię tu już o codziennych kłopotach. Jakże poradzi sobie w takim razie człowiek słabej woli?

Weźmy w tych czasach jakąś gazetę do ręki, a przerazimy się, jak bardzo dużo ludzi marnie kończy swoje życie, a wszystkiemu winna, mojem zdaniem, słabość woli!

A teraz na zakończenie tego artykułu ja młody apeluję, zwłaszcza do młodych:

Hartujmy niestrudzenie swoją wolę — idąc za płomiennem wezwaniem Zygmunta Krasińskiego:

Niechaj was to nie przestrasza,
Że dziś podłość górą wszędzie;
Z wiary waszej — wola wasza,
Z woli waszej, — czym wasz będzie!...

Stanisław Jucha.

Figle wiarusa.

(Ciąg dalszy)

Tymczasem na okolicznych górach zajaśniały nagle światła, na wszystkie strony, błysnęły płomienie,a około nich zawirowały postacie i odezwały się tony muzyki i śpiewy.

„Dolo moja, dolo złota,
Gdzie się kryjesz przecie?
Czy dogoni cię sierota
Na szerokim świecie!
Gdy rozwinie słonko kwiaty
Na pszenicznej roli,
Wybiegnę ja rankiem z chaty
Szukać mojej doli.
I na szczere wyjdę pole
Gdzie falują kłosy,
Może Bóg mi złotą dolę
Spuści w kroplach rosy.
Będę gonić wciąż zdaleka
Moją dolę miłą,
Choćby ją zabrała rzeka
Lub słonko spaliło.
I usiądę pod potokiem
Przy białej kalinie,
Będę ścigać wodę okiem
I dola przypłynie.
Choć nie spłynie z biegiem wody,
Ja o to nie stoję:
Bóg mi jako ptaszce młodej
Da skrzydełek dwoje.
A jak błyśnie zorza dzionkiem,
To odziana pióry
Oj! polecę za skowronkiem
Wysoko do góry!
I dobiegnę aż do zorzy
I promień różowy
Przeniosę ja przez świat Boży
Nad próg mój domowy.
O! i będę ja sierota
Chwalić Boga w niebie,
Że mi moja dola złota
Zaświeci w potrzebie.

— To wilja świętego Jana, to Sobótki — zawołał stary i raźno porwawszy kij swój, pospieszył na najbliższą górę, gdzie młodzież ująwszy się za ręce, tańczyła wesoło, dorzucając łuczywa smolne do ognia; przypomniała mu się jego młodość, hoże dziewki i parobcy; gdzie oni dzisiaj? łza zakręciła się w oku, otrząsnął się jednak z tego i zbliżywszy się do ognia rzekł:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

— Na wieki, wieków amen.

A pieśń tymczasem huczała:

Dalej! dalej wieczór krótki
Idźmy razem na sobótki,
Opasane w pas bylicą
Bieżmy kędy ognie świecą.
Zanim ranne wstaną zorze
My tańcujmy w naszym borze,
Niechaj skrzypek tnie od ucha
Gdy wesoło płomień bucha.
Pięknie ogień nam połyska,
Tańczmy wkoło u ogniska,
Przeskakujmy w nocne cienie
Ręka w rękę przez płomienie.
Zawsze razem, zawsze w społy
Niechaj żyje lud wesoły.
A jak te zielone sosny
Będzie jeszcze w świecie głośny.
Krzeszcie ognia podkówkami,
A my dziewki w ślad za wami;
Niech się gromko wznoszą chóry,
Bo to nasze, stare góry!

Adamczyk zbliżył się do starych gospodarzy, siedzących na boku — uchylił czapki i usiadł — gościnnie podali mu zaraz kieliszek, a młodzież tymczasem nie przestawała tańczyć — pomiędzy gospodarzami zaś toczyła się ważna rada. Sprawa była taka:

W okolicach Suchedniowa, Samsonowa, zjawili się od jakiegoś czasu Niemcy, i wykupywali za bezcen od włościan szlakę — szlaka jest to żużel żelazny, pozostały po starych fryszerkach, w którym jeszcze przeszło 40 proc. znajduje się żelaza. U nas nie umiano tego spożytkować, lecz Niemcy na Śląsku, założyli u siebie fabrykę do wytapiania żelaza i wykupując szlakę ładowali ją na wagony i wywożąc do fabryki wielkie zarabiali pieniądze. Na wartości szlaki nikt się nie znał, leżały kupy jej zarosłe trawą, brano ją na budowę szosy, ale nikomu przez myśl nie przeszło, żeby za to były ruble.

Niemcy więc za pośrednictwem miejscowych żydów wykupując po kilkanaście rubli szlakę na kupy, zarabiali tysiące (fakt prawdziwy). Trzeba zdarzenia, iż żydzi wspólnicy pokłócili się między sobą o podział zysku; sprawa wytoczyła się do sądów i wówczas ludziom otworzyły się oczy, teraz właśnie we wsi Słowik żydzi zakupili ogromną stertę szlaki za bezcen, leżącą nad stawem, a na niej stała kapliczka św. Jana.

Chłopi chcieli się cofnąć, żeby sprzedaż unieważnić. Radzono więc nad tem; Adamczyk przysłuchiwał się z uwagą rozmowom, nareszcie rzekł:

— No moi chłopcy, na wszystko jest rada, tylko trzeba się kogo mądrego poradzić.

— Byliśmy u adwokata, ale nic nam nie poradził, bośmy się podpisali.

— To tam stoi kapliczka św. Jana na tych gruzach?

— A stoi.

— A stał on tam już przed ukazem?

— A stał.

— No to kiedy tak, to go nikt nie ma prawa ruszyć, idźcie do komisarza, powiedźcie o tem, a on go ruszać nie pozwoli, bo on został uwłaszczony.

Rada podobała się bardzo, można jakoś było wycofać się od sprzedaży za bezcen, bo trzebaby było żeby żydzi pierwej uzyskali pozwolenie od władzy duchownej do przeniesienia na inne miejsce świętego, a oni mieli terminowe dostawy szlaki i zwłoka narażała ich na straty, muszą się więc ułożyć i dopłacić.

Flasza wkoło krążyła wśród śpiewów i pląsów młodzieży, a Adamczyk siedział na pierwszem miejscu.

„Bądźcie zdrowi, mnie czas odpocząć", rzekł wreszcie, podniósł się więc i uściskany przez starych gospodarzy, oddalił się pod rozłożysty buk i legł na spoczynek.

Na drugi dzień, Adamczyk udał się w dalszą drogę — słońce wspaniale świeciło — było parno, gorąco. W jednej wsi, przechodząc obok porządnej chałupy, dawnym obyczajem wstąpił i poprosił o trochę mleka; garnki i donice rozwieszone na kołkach płotu, pokazywały zamożne gospodarstwo i dostatek nabiału.

Gospodyni krzątała się po izbie, dzieci bawiły się na przyzbie, bury kot rozciągnięty na słońcu zasypiał.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

— Na wieki wieków, — odpowiedziała gospodyni, nieufnie z pod oka spoglądając.

Adamczyk usiadł na ławie, tornister położył obok siebie, i ocierając pot z czoła, poprosił o trochę mleka dla orzeźwienia sił.

— U nas niema mleka.

Stary żołnierz widział, że kłamie, smutnie się uśmiechnął i pomyślał sobie: nie tak to bywało przed laty, nie tak gościnność świadczyli nasi ojcowie — „Gość w dom, Bóg w dom" było stare przysłowie, nikt nie odchodził głodny, ani spragniony od najuboższej chaty — a teraz! teraz inny świat, inni ludzie — ale prędko otrząsnął się z tych smutnych myśli, uśmiechnął się i powiedział sobie w duchu: zrobię ci tu figla takiego, że popamiętasz.

— A, kiedy niema i kapki mleka, to trudno, trzeba iść dalej, ale ja wam tu zostawię pamiątkę. To mówiąc wyjął kawałek kredy z kieszeni i z największą powagą napisał na drzwiach chałupy:

„Nie będzie tu już mleka w tym domu" i zrobił trzy krzyżyki.

— Co to robicie? Ja nie dam pisać na drzwiach!

— Co robię, to robię, zobaczycie potem jak odejdę.

— Ale ja zetrę, to co wy piszecie, ja nie dam pisać.

— Ani się dotykajcie tego, niech was Bóg broni!

Kobieta stanęła jak skamieniała. Adamczyk tymczasem nałożył sobie fajkę, torbę zarzucił na plecy, wziął kij swój podróżny i zwracając się do kobiety rzekł: Jeszcze raz wam powiadam, żebyście się nie ważyli ścierać, bo was spotka nieszczęście, i to mówiąc kiwnął głową i odszedł plując po za siebie.

Kobieta co sił tylko miała, poleciała do sąsiadki, załamała ręce i wpadając we drzwi chałupy zawołała:

— Wojciechowa! Wojciechowa! chodźcie-no, ino prędko!

Wojciechowa trzymała właśnie warzechę w ręku, gotując obiad, ale na takie wezwanie odleciała garnka i zbliżyła się do sąsiadki.

— Czy widzicie co się tu stało — widzicie? — czarownik napisał jakieś czary i krzyże porobił, co ja nieszczęśliwa teraz pocznę?

Wojciechowa na książce od nabożeństwa czytała modlitwy, które umiała na pamięć, ale pisanego ani w ząb:

Stanęły więc obydwie, nie wiedząc co robić

— Jakże to było — kto wam to napisał i na co?

— A bo ja wiem kto to taki — przyszło jakieś straszne dziadzisko, z oczów to mu tak jakby iskry leciały, chciał żeby mu dać mleka, a ja mu powiedziałam, że niema — on się roześmiał tak strasznie, że krowa w oborze zaryczała — podniósł się i jakieś czary założył.

— A no juścić czary — bo coby innego mógł pisać, weźcie i zetrzyjcie.

— Ale! ba! — zetrzyjcie, kiedy się strasznie boję; powiedział mi, że ręka by uschła.

— To widać jakiś charakternik.

— A no, juścić zapewne; ale możebyście wy co na to poradzili Wojciechowa.

—Ej, ja tam nie umiem odczyniać — zawołajcie starej Kubiny, to pewnikiem ona coś poradzi.

Tymczasem z sąsiednich chałup, ta i owa zbliżała się do zaczarowanej chałupy, wieść lotem jaskółki przeleciała od jednego końca wsi do drugiego i nie wyszło trzy pacierze, a już kilkanaście kobiet i dzieci stało przed chałupą.

Przyszła i stara Kubina, spojrzała się na drzwi, pokiwała głową, pomruczała coś, splunęła na psa urok, i rzekła:

— Źle się stało — źle — założone czary, a ktoby się ich dotknął, dostałby zastrzału w rękę .

Lament stał się wielki, gospodyni płakała, aż wtem zbliżyła się Jagusia Kowalczanka, dawniej służyła we dworze, panienki ją nauczyły dobrze czytać, i jakoś była najśmielsza — śmiało więc przysunęła się do drzwi i głośno przeczytała: »nie będzie tu już mleka w tym domu« wtenczas dopiero płacz gospodyni rozległ się głośny, zrzuciła chustkę z głowy, darła sobie włosy. Niektóre kobiety także jej wtórowały, inne w duchu rade były temu, a tymczasem z pola przyleciał sam gospodarz, który kosił koniczynę niedaleko od chałupy, a zobaczywszy kupę ludzi przed swoim domem, wetknął kosisko w ziemię, i co mu sił starczyło przyleciał na podwórze.

—Co się tu stało? czegoście się tu tak nazłaziły?

— Oj nieszczęście się stało! nieszczęście mój Jantoni!

— Jakie nieszczęście! gadajta, czy krowa zdechła?

— Nie zdechłać, nie! ale gorzej jeszcze jakby zdechła?

— Cóż się więc stało, czy bydło zajęli ze szkoły?

— Jeszcze gorzej mój Jantoni, jeszcze gorzej!

—Alež gadajta do wciórnaskich djabłów, bo chyba pęknę od gorącości.

— A nie widzicie to co na drzwiach!?

— Ano juścić widzę, że coś napisane.

— Ale ba! napisane tam, to założone czary.

— Jakto czary — kto założył czary? to ja zetrę i będzie po wszystkiemu.

— Ani się ważcie dotykać! mój Jantoni, zawołała Kubina, zatrzymując go za połę od sukmany, jeszcze by was ruszyło, albo co gorszego spotkało.

—To wy zetrzyjcie, to wam dam ćwiartkę kartofli.

— Ja! a niech mnie Matka Boska broni i święci janiołowie, jabym ani za sto korcy tego się nie dotknęła.

Tymczasem Kubina wzięła się na rozum, odprowadziła chłopa na bok i pod największym sekretem opowiedziała mu całe zdarzenie; dodała tylko, że w całej wsi czuć było siarkę kiedy dziad przechodził, i że kiedy się roześmiał, to wszystkie dachy na chałupach się zatrzęsły.

Antoni wysłuchał tego wszystkiego z uwagą, a kiedy Kubina przestała bajać, nie długo się namyślał, ale obrócił się do swojej baby ze złością i kilka razy biczyskiem dobrze ją wysmarował po plecach. Lament się zrobił, baby zaczęły bronić, chłop się ciskał ze złości, ale mądra Kubina i na to poradziła — złapała za biczysko silną ręką, wydarła je i zawołała:

— A czy was to już rozum odszedł czy co? zamiast radzić, to wy się pastwicie nad biedną kobietą; tego nikt nie zetrze tylko sam czarownik, potrzeba go dogonić, i uprosić, żeby powrócił i odczynił czary.

Antoni uchwycił się tej rady, jak tonący chwyta się gałązki — czem prędzej skoczył na pastwisko, złapał szkapy, przyprowadził na podwórze, zaprzągł — a kiedy mu pokazała żona, w którą stronę odszedł podróżny — przeżegnał konie po krzyżu batem — wóz zaturkotał i w galopie popędził za dziadem.

Tymczasem Adamczyk szedł sobie wolno, zapalił swoją fajeczkę i dumając o dawnych czasach, postępował ciągle naprzód.

Na szóstej już wiorście będąc, usłyszał za sobą silne dudnienie wozu po szosie, nie oglądał się jednak, ustąpił tylko na bok, chcąc żeby wóz pijanego — jak sądził — chłopa obok niego przeleciał; ale An-

toni dopędziwszy go, raptem konie zatrzymał — obejrzał się — uchylił kapelusza i rzekł:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki, wieków Amen!

(Dokończenie nastąpi).

Stopnicki patrol.

Opowiadanie Fr. Jabruckiego, legjonisty I Brygady. Zebrał i napisał Gawron Wincenty.

Już układałem się na słomie w góralskiej izbie, gdy wtem wszedł do środka Dąb Biernacki: Chłopcy! kto idzie ze mną na patrol! huknął.

Zerwałem się pomimo zmęczenia z ziemi, a równocześnie zaczęli się kupą zgłaszać ochotnicy, a było ich około czterdziestu. Patrol osobiście prowadził Dąb Biernacki. Była cudna księżycowa noc. Polnemi drogami, wąwozami sunęło ostrożnie czterdzieści żołnierskich postaci. W blasku księżyca lśniły złowrogo nasadzone na karabinach bagnety, twarze żołnierzy skuł wyraz wytężonej uwagi — z za byle krzaka czy wykrotu mogły się posypać str..y, okolica bowiem roiła się od kozackich patroli. — Wreszcie około północy na znak Dęba Biernackiego zatrzymaliśmy się koło cmentarza w Stopnicach koło Limanowej; przed nami czerniły się jakieś zabudowania, ku którym ruszył Dąb Biernacki z sierżantem Żyborskim. Chałupa, jak się okazało należała do podwójciego Piotra Piechnika.

Zleście panowie trafili, — odradzał podwójci — w całyk Słopnicak jes pełno Moskali, moze cały regiment... nic nie zrobicie, boby wos wybili syćkik.

— Bardzo dobrze, że są tutaj, po to właśnie przyszliśmy, — odparł Dąb Biernacki, — otoczymy kilka chałup i weźmiemy śpiących Moskali do niewoli, ani się nie spodzieją.

Niekze tyz tego panowie nie robiom, u nik jes warta, zacną strzylać, przylecom na koniak i dopiro bedzie...

Dąb Biernacki zaczął się zastanawiać. Piechnik niewątpliwie miał rację, napadać na kilka chałup w dość naogół skupionej wsi było zbyt ryzykownem, patrol zorganizował sam bez wiedzy dowództwa i w razie niepowodzenia ściągnąłby na siebie ciężkie zarzuty.

A może wiecie gdzieś o mniejszym jakimś oddziałku Moskali, gdzieś na uboczu — zapytał Piechnika.

— Jo widziołem jak do Porąbki jechało siedem kozoków na koniak — odezwał się trzynastoletni syn podwójciego.

— A daleko ta Porąbka? — zapytał Dąb Biernacki.

— Je dy na to łosiedle, zaprowadzę was złapiecie ik na pewno.

Stary Piechnik nie bardzo był rad z propozycji swojego syna ale i nie zabraniał. Chłopiec wdział ojcowski kożuch na nogi wciągnął kierpce i za chwilę prowadził już nas wąwozem zaroślami do Porąbki. Doszliśmy tak do mostu, na którym stały dwa rosyjskie posterunki, na które nie zwracaliśmy jednak uwagi. Ci widząc tak pewnie maszerujących żołnierzy, wzięli nas za swoich: zdraw sia towariszcz — zawołał z nich jeden i nie odzywając się więcej przepuścili nas wolno. Śmialiśmy się w duchu z naiwnych sołdatów aż nareście nasz dzielny przewodnik wskazując czerniejące przed nami chałupy rzekł: „to tu".

Dąb Biernacki rozejrzawszy się w terenie szybko obmyślił plan działania i wydał rozkazy. Kilku z nas



I poszli, prowadzeni przez młodego góralczyka...

miało ubezwładnić wartownika, kilku pochwycić stojące przy szopach konie, a reszta miała zostać w rezerwie. Wszystko miało być wykonane bez hałasu; stało się jednak inaczej niż sobie życzyliśmy.

Już dopadnięto wartownika i ubezwładniono go nim zdążył wystrzelić, ale za to zdążył głośno krzyknąć, a równocześnie jeden z legjonistów, podbiegający do koni, pośliznął się na lodzie, a upadając tak głośno uderzył o ziemię karabinem, że wszyscy kozacy we wszystkich trzech chałupach zostali zaalarmowani. Już podoficer kozacki wypadł z domu, już dosiadłszy konia ruszał, gdy legjonista podźwignąwszy się z ziemi wypalił do niego z karabinu, raniąc kozaka w udo, konia zaś w brzuch tak, że obaj koń i jeździec runęli na ziemię. To było hasłem do walki — z okien i drzwi chałup posypały się hactyczne strzały, gdyż kozacy nie wiedzieli, z której strony zostali napadnięci. Na strzały kozaków odpowiedzieliśmy wszyscy szybkim ogniem, który bez przerwy trwał blisko kwadrans, w którym to czasie rzuciliśmy się na chałupy, łapiąc jeńców, których było trzech, gdyż reszta korzystając z zamieszania zdołała zbiedz. Z mieszkańców na szczęście nikt nie został raniony.

We wsi tymczasem na odgłos strzałów wszczął się wielki alarm. Ze wszystkich stron rozlegał się tętent koni i nawoływania, znać Moskale przypu-

szczali, że zostali napadnięci przez poważniejsze siły i pośpiesznie opuszczali Stopnice, zmykając co żywo do Zamieścia, jak potem dowiedzieliśmy się.

Po zaopatrzeniu rany jeńca, mocno zdziwionego, tak łagodnem obejściem się z nim i po wypaleniu papierosów, zabraliśmy trzy zdobyte konie i dwóch zdrowych Kozaków i na bliższe drogi przez pola ruszyliśmy z powrotem bez przewodnika, gdyż w czasie strzelaniny zwiał do domu. Pod lasem dogoniliśmy gromadkę kobiet uciekających przed Moskalami do lasu, które bardzo się ucieszyły widokiem swoich. Do Jurkowa przybyliśmy rano zmęczeni okrutnie, ale zadowoleni, bo wracaliśmy cało, najmniejszej straty bowiem nie ponieśliśmy w czasie potyczki, a prócz tego zdobyliśmy konie i jeńców, o których nam głównie chodziło.

Według zeznań jeńców, siły rosyjskie miały zamiar zajść nam przez góry na tyły naszych pozycji w Dobrej, od strony południowej i za szczęście należy uważać, że zatrzymali się w Stopnicach, gdzie nasz patrol unicestwił ten plan.

W sakwach kozackich siodeł znaleźliśmy przeróżne z rabunku pochodzące rzeczy jak sukienki i zabawki dziecinne oraz części kozackiego umundurowania. Zdobyczą podzieliliśmy się sprawiedliwie. Dąb Biernacki wybrał sobie najlepszego konia, sierżant Zyborski przywdział granatowe z czerwonemi lampasami spodnie, w których paradował dość długo, ja zaś zadowolniłem się zegarkiem i białą ze złotemi galonami kapuzą kozacką. Zaraz potem zgłosił się Dąb Biernacki u kapitana Kuby Bojarskiego, ówczesnego dowódcy batalionu, do złożenia raportu z odbytego patrolu, ten zaś skierował go wprost do Piłsudskiego.

Na skutek raportu Dęba Biernackiego zarządził Komendant wymarsz do Stopnic, gdyż Moskale opuścili pozycję w Dobrej, zatrwożeni o swoje tyły na których grasowaliśmy w nocy. Przyznać trzeba, że patrol ten nadał zupełnie inny kierunek naszej kampanji limanowskiej.

Kaktusy na wysokości 4.500 metrów.



Tereny górskie w Alpach, wznoszące się ponad 4.500 metrów, należą już do strefy wiecznego lodu. W górach natomiast Boliwji w południowej Ameryce na tej wysokości rozwija się jeszcze bujna roślinność, a osobliwością są piękne okazy kaktusów, tak modnych ostatnio w Europie. Na naszym, obok zamieszczonym obrazku, widzimy kilkumetrowej wysokości »słupy kaktusowe«, kwitnące na wysokości 4.500 metrów.

Ojczyzną kaktusów jest Ameryka, dziś jednak kaktusy znajdują się we wszystkich częściach świata. Odznaczają się dziwnymi kształtami, bowiem prawie wszystkie nie mają liści, lecz w ich miejsce pęczki kolców. Łodygi bezlistne, grube, mięsiste i zielone zastępują tym roślinom liście. Postać kaktusów bywa rozmaita: słupów krawędziastych, kul żebrowatych, łodyg wężowatych i t. d. Niektóre dochodzą do 30 metrów wysokości i są zdrewniałe. Kwiaty mają wielkie, zwykle jaskrawe, krótkotrwałe i często w nocy się rozwijające. Z słupka dolnego powstaje jagoda. Ozdobniejsze gatunki hodują u nas w wazonach, a w cieplejszych okolicach używają niektórych gatunków na żywopłoty.

Stopniowo hodowla kaktusów ogarniała coraz większe obszary. W rachubę wchodziły tu przedewszystkiem te odmiany, których owoce są jadalne. A więc opuncja, której owoce, zwane „Tunas“ stanowiły od niepamiętnych czasów podstawowe pożywienie mieszkańców Meksyku. Lekarz meksykański dr. Ramirez podaje, że jeszcze i obecnie krajowcy w niektórych prowincjach Meksyku przez cztery miesiące w roku żywią się niemal wyłącznie owocami opuncji. W okresie ich dojrzewania porzucają swe siedziby i ciągną gromadnie w góry, gdzie raczą się do syta temi przepysznemi, soczystemi owocami, przerabiając pozostałe nadwyżki na rodzaj specjalnych miodów i serków, poszukiwanych i chętnie kupowanych na rynkach krajowych. Inna odmiana, opuncja indyjska, zaaklimatyzowała się znakomicie w południowych krajach Europy, zwłaszcza na Sycylji, gdzie hoduje się ją na wielką skalę. Niemniej pożyteczną odmianą jest »Cereus peruvianus«, wydający owoce wielkości

jabłka, zwane pod nazwą „Pitahayas“ w całej południowej Ameryce. Owoc to, godny królewskich stołów, — smaczny , orzeźwiający, o przedziwnym aromacie.

Możnaby wyliczać długi szereg innych gatunków jadalnych. Sporządza się z nich konfitury i rozmaite oszałamiające napoje.

dają własności lecznicze. Wspomnieć też należy o głośnej i u nas odmianie pod nazwą »święty Kaktus«. Zawiera on alkaloidy, działające na organizm człowieka w sposób zupełnie specyficzny. Zabijają one zupełnie uczucie głodu i pragnienia oraz zmęczenia fizycznego — wywołując równocześnie szereg rozkosznych barwnych wizyj.







Pozatem znajdują rozmaite gatunki kaktusów bardzo rozległe i różnorodne zastosowanie. Są odmiany, stanowiące doskonałą paszę dla bydła, zwłaszcza w okresie posuchy; są inne, których pień, nierzadko o średnicy 2 mtr., daje znakomity, lekki budulec, wyjątkowo odporny na gnicie — inne wreszcie posiadają

W Europie kaktusy hodowane są we wszystkich krajach tak w mieście jak i na wsi, jako rośliny pokojowe i stały się najpopularniejszemi ozdobami okien. Hodowane w doniczkach maleńkie, zielone potworki kaktusowe ustawione obok siebie, a hodowane w doniczkach, widzimy powyżej.



MACIEK BZDURA GADA:

Mnie się tak widzi, ze juz najscęśliwsym człowiekiem na świecie, to ino pon prefesór. Wszyćko jedno; czy łozeniety czy niełozeniety, to go to mało wiela obchodzi, bo i tak ma zawse urodzaj na dziecka, że nawet rady se śnimi dać ni moze.

Wkiejsik idę se tak akuratecek wele skoły i patrzę — a tu jakiesik takie śtuderantne wojsko - niewojsko. Panprefesór, jakiesi takie śmisne cudacności wyprawiali z temi mikrusami, ze jaze okropa! Pytam się potem prefesóra co to takie, a on mi pada, co to je: gimnas-tyka. Jabym powiedział ze po nasemu powinno sie nazywać: Gimnas-drąg, — No dobrze — padam — ale, właściwie, to do cego to słuzy? Ani to cytanie, ani pisanie, ani zadne inkse jedzenie.

— Ho ho! Maciuś, Maciuś!! Za płytką mos głowę ze jesce tego nie wis. A skądze taki mikrus nabierze obyrtności wselakiej, jak się tego w skole nie naucy? Taki źgac, jak podrośnie, to i cepem lepi odwyrtnie, a nawet swoją rodzoną babę na prawą stronę podsewką przenicuje, a wreście, taki wykursowany źgac, to se nigdy w pęcok napluć nie da, cy to na weselu cy na inksej zabawie, ino jak ci zajedzie w ryjok, to sie ani nie zdązys oblizać.

— No niby tak, — padom. — Ale ja to ta i bez żadnego kursowanio, jakbym ino chciał, tobym juz dawno Kaśce wszyćkie zemby wytłuk. A zem tego jesce nie zrobił to ino latego, ze mom juz takie straśne miętkie serce.

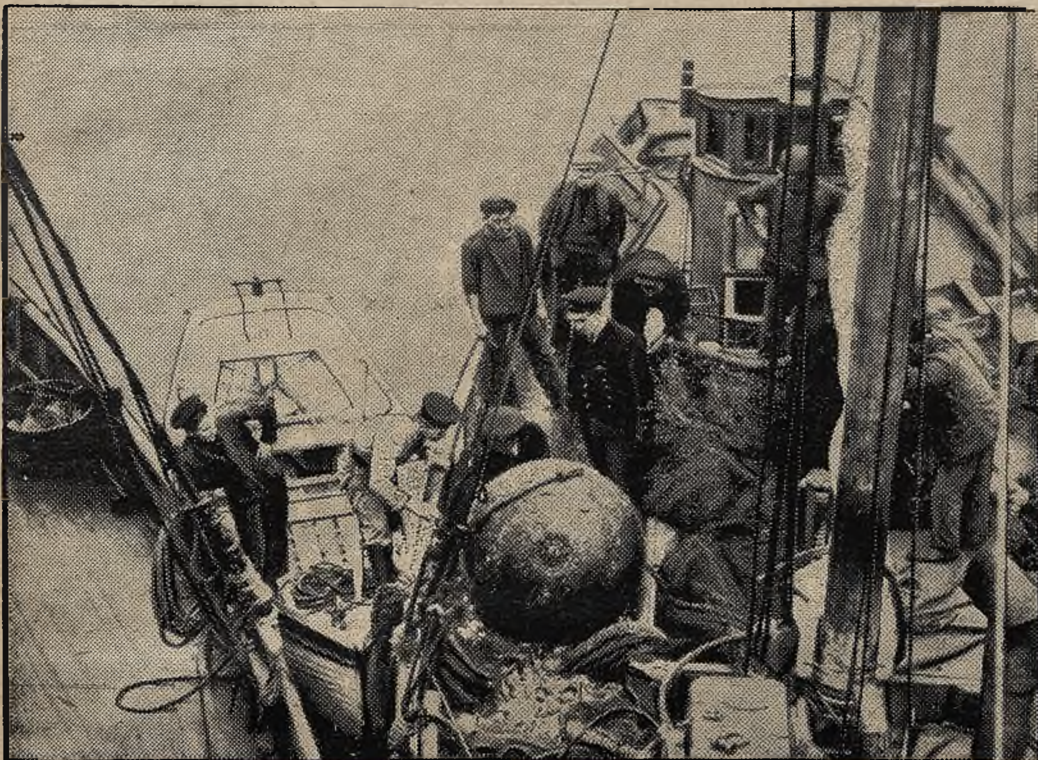
— Ty Maciek mos łeb, jak choroba końska, i jakbyś ino chciał, tobyś wiedział co i jak jest. Jak zarządzi minister łoświaty, to tak ma być i basta.

— Ho ho! — Myślę se, — to minister łoświaty, — co to właściwie przezywo się „kościelny“, bo oświco kościół świckami, — jest jesce mądrzejsy od samego prefesóra — bo prefesór, tak musi robić jak pan kościelny kaze!? Zgłupiałem doreśty, z takim gadaniem, tak wzionem i posedem z tego wszyćkiego do chałpy.

W kuzden wiecór to se lubię chodzić do nasego somsiada Cabana, co to jego dziecka ucą się w skole na cytoku. Takie ci to mądre, to mikrusy, ze jaze okropa! Pokryślo toto cosi ołówkiem po papirze, a potem to ci tak z tego cyto jak z jakiego kalendorza. Teraz w kuzden wiecór, lubię tam chodzić, bo zreśtą, jest tam taka śwarna dzieuska co się zwie Jancia, co obiecała mnie naucyć wszyćkiego na cytoku, żeby potem, mozna było nie ino gadać ale i pisać do „Roli“. Strasecna jesce strapacyjo w nauce jest z tem, ze Jancia ucona jest na „żeński książce, a dla menszczyzn, są inkse książki. Niech Ponbuk broni, zeby się chłopacysko ucyło na dzieusynej książce, bo byłaby obraza Boska, a i pan kościelny, mógłby się obrazić takze! Ta nauka idzie mi u panny Janci galanto, zwłasca ze, moja prefesórka, taka przyścipna, że, kto wi cy ja jesce, nie wyucę się na jakiego minstranta od oświaty. Z tego, ze ja się tez naucę cy-

tania i pisania to i nase cytelnicki „Roli“ będą miały tez wielki prefit, bo która mi się tylko zacnie podehlibiać, to jej zarasicko potrafię list naśtrychować.

Po kuzdej nauce, zeby se potem tego nie zapomnąć, to, jak kaze obycaj, urządzam se taką samą gimnas-tykę, z motyką po zagonach, albo wymachuję widłami z gnojem ze stajni. Taka gimnas-tyka, to tez ćwicenie się w obyrtności, z tem, ze po taki gimnastyce, to mi się potem śpi galanto, a i chętkę do zarcia mam nie najgorsą, cego wam, miłe cytelniki i cytelnicki, z całego serca życę. Amen.



Niecodzienny połów.

Angielskie łodzie rybackie wyjechawszy na połów ryb w ubiegłym tygodniu zapuściły sieci w morze, jak zwykle. — Przy ściąganiu sieci rybacy myśleli, że w sieci wpadła jakaś ogromna ryba, która może im sieci potargać. Poczynili też środki ostrożności.

Jakież jednak było zdziwienie rybaków, po wyciągnięciu sieci zobaczyli w sieci minę z wojny światowej, która do tej chwili nieco pod powierzchnią morza się zachowała.

Ile takich min jeszcze błąka się po różnych morzach, które pozakładali podstępnie podczas wojny światowej Niemcy.

Strachy.

(Zdarzenie prawdziwe).

Dzień 22. października 1910 roku, należał do dni wyjątkowo pięknych. Ranek chłodny, przyćmiony gęsto unoszącą się mgłą, z poza której wyłaniały się kontury cudnie wschodzącego słońca, wróżył piękną, słoneczną pogodę. — W blaskach rannych promieni słonecznych — płynęła srebrną wstęgą środkiem wsi rzeka Strypa.

Koło drewnianego mostu, po prawym brzegu rzeki, poił pastuszek bydełko, zdążające na pobliskie pastwisko...

Krówki porykiwały żałośnie jakgdyby z żalu za odchodzącem latem. — Mgła stopniowo opadała na ziemię, pokrywając ją miljardami mikroskopijnych kropelek, które w promieniach słońca, podobne były łudząco do prawdziwych brylantów.

W środku wioski na pięknem wzgórzu, tuż przy drodze, wznosił się jednopiętrowy gmach szkoły powszechnej. Przed szkołą znajdował się taras ozdobiony pięknemi klombami, a na nich cudne płaczące róże, stanowiące całą ozdobę gustownie urządzonego tarasu...

Nieco niżej tarasu, widniały piękne akacje ogrodowe, podobne do bukietów doniczkowych.

Tuż obok głównego budynku szkolnego, znajdował się mały biały domek drewniany, składający się z dwóch pokoi i jednej małej kuchenki. — Była to stara szkółka wiejska. W tym domku, zamieszkałym, po objęciu pierwszej posady nauczycielskiej we wsi Petlikowce Stare, powiat Buczacz, oddalone od mego miasteczka rodzinnego o 20 kilometrów. — Kietrownikiem szkoły, był p. Bo...k. — Po bliższem poznaniu i zżyciu się ze mną, zaproponował mi pewnego razu, bym zamieszkał razem z nim.

Chętnie na to przystałem i nie zwlekając sprowadziłem się zaraz do głównego budynku szkolnego — zaś w małym domku zamieszkiwały koleżanki. Praca w szkole, jako też stosunki towarzyskie ułożyły się jak najlepiej prawdziwie koleżeńskie, raczej powiedziałbym przyjacielskie. — Poza tem życie towarzyskie koncentrowało się na probostwie polskiem u ks. proboszcza G...skiego, który przyznać muszę, był duszą całego okolicznego nauczycielstwa.

Pewnego dnia byłem razem z kierownikiem na probostwie na herbatce. W jadalni przy stole siedziało nas czterech, ks. proboszcz, kuzyn jego ks. Aureli, kierownik i ja. — Była to sobota, godzina 9-ta wieczorem.

Ks. Aureli pożegnał nas — tłumacząc się przygotowaniem się do kazania na dzień jutrzejszy.

Nie zatrzymywaliśmy go... Pożegnał nas i wyszedł...

Ledwie drzwi zamknęły się za nim, a my nie zdążyliśmy jeszcze słowa ze sobą zamienić, gdy z trzaskiem otworzyły się drzwi do jadalni, a w nich stanął ks. Aureli i zdyszanym głosem wypowiedział te słowa: »Szkoła w płomieniach — pożar!!!«...

W jednej chwili znaleźliśmy się wszyscy na werandzie, skąd doskonale widać było szkołę.

Z komina unosiły się kłęby dymu pomieszanego strugami silnych płomieni podobnych do ognistych

języków... do uszu naszych dolatywał zgiełk gawiedzi...

Zostawiłem kierownika i proboszcza, a sam jak szalony poleciałem na przełaj do szkoły. — I rzeczywiście zajęła się sadza w kominie. Ogień w zarodku stłumiono, bez najmniejszych szkód dla budynku.

Gdy w pół godziny — przyszedł kierownik — z ognia nie było nawet śladu...

— — — — — — — — —

Od tej chwili upłynęło akuratnie trzy tygodnie. Mieszkanie nasze składało się z małego gustownie urządzonego saloniku, jadalni, i sypialni, która przytykała do kancelarji, kuchnia zaś była zupełnie na boku, tuż przy jadalni.

Trzeba dodać, że szkoła jakkolwiek była jedno piętrowa, miała dwie klatki schodowe i dwa duże, i jasne korytarze.

Na parterze i pierwszem piętrze były sale naukowe, po prawej zaś stronie parteru od drzwi frontowych znajdywało się mieszkanie prywatne kierownika szkoły. — Szkołę opalano drzewem, z czego nawiasem mówiąc stróż nie był zadowolony, bo musiał nosić całe stosy drzewa, które znajdywało się nieopodal drewutni na podwórzu szkolnem.

To też często nosił drzewo i układał przy ścianie na schodach, chcąc sobie w ten sposób ułatwić pracę. W zimie musiał palić już od godziny 3-ciej rano.

Pewnego razu przy obiedzie, pyta mnie kierownik szkoły p. B...k — co dzisiaj wieczorem robię, czy mam wieczór wolny. — Odpowiedziałem, że dzisiejszy wieczór, to znaczy wieczór, w którym to opowiadanie się rozgrywa spędzę na probostwie.

Wówczas kierownik zaproponował mi, bym pozostał na probostwie, a on wracając od p. P....kich, wstąpi po mnie.

Około godziny 6-tej wieczorem, udałem się na probostwo, z postanowieniem czekania powrotu kierownika.

W dniu tym nieliczne grono przyjaciół było na herbatce. — Ja zatrzymałem się — stosownie do umówienia się z kierownikiem, gwarząc mile ze szlachetnym i sympatycznym staruszkiem o różnych rzeczach.

Kierownika tymczasem nie było.

— Godziny jednak posuwały się naprzód i zbliżała się złowroga północ...

Zegar wskazywał punktualnie za 10 minut godzinę 12-tą. Wówczas wstałem i mimo nalegań proboszcza bym pozostał — wyszedłem. —

Przy szkole — wybiła na zegarze kościelnym — majestatycznym — grobowym głosem 12-ta.

Północ pomyślałem... i poszedłem dalej...

Na dworze cisza.... żywego ducha nie widać — wieś cała jakby w głębokim śnie pogrążona....

Cicho! — tak cicho, że słyszałem każde uderzenie serca — — — a do uszu moich dolatywał cichy szmer płynącej po kamykach wody w pobliskim potoku...

W tej ponurej ciszy nocnej, szkoła robiła wrażenie jakby średniowiecznego zamku, w basztach którego ukrywa się historja jego dawnych przodków.

Stanąłem na chwilę — patrząc w stronę ludzącego zamku, a myśl pomknęła hen w nieskończoną dal.

— — — — — — — — —

Jakimś niewyjaśnionym odruchem doszedłem do drzwi od kuchni — wziąłem za klamkę — ale ku memu zdumieniu drzwi były zamknięte, mimo wyraźnego polecenia wydanego kucharce przed odejściem, by drzwi zostawiła otwarte.

Zapukałem lekko, ale nie otrzymałem żadnej odpowiedzi.

— Trwało to dobrą chwilę... Mały domek przy szkole był pogrążony w ciemnościach — ledwie widoczny.

Poszedłem do drzwi małego domku — nacisnąłem klamkę... zamknięte... w oknach ciemno... wszyscy spali snem błogich.

Zapukałem lekko do okna, zupełna cisza... jakby w małym domku żywego ducha nie było. —

Bez namysłu udałem się do stróża i... tu spali snem głębokim — obudziłem pytając czy nie wie gdzie może być kucharka, lub może zostawiła klucze. A gdy otrzymałem odpowiedź przeczącą — pobiegłem z powrotem do mieszkania i... zacząłem się natarczywie dobijać do wnętrza.

Cisza — —

Trzeba było działać błyskawicznie. Wtem jakby tknięty przeczuciem... jeszcze raz udałem się do małego domku i z całym impetem, zapukałem do drzwi...

Ponura cisza... Nagle zdawało mi się, że słyszę... jakieś żałosne jęki...

Nadsłuchuję... ale tym razem nie było już złudzenie — ktoś był w „małym domku". Co robić? Od szybkiej decyzji zależało może uratowanie życia ludzkiego...

Nagle otwierają się drzwi i z wnętrza „małego domku" daje się słyszeć przeraźliwy krzyk; „Strachy!... strachy!... na pomoc..." i u nóg moich padła martwa kobieta...

Nachyliłem się nad omdlałą kobietą, celem przyprowadzenia do przytomności. Po chwili zemdlona przyszła do siebie, wpatrzyła się głębokim wzrokiem we mnie, wołając od czasu do czasu: „O! O! O! Słyszy Pan?... słyszy Pan?... Ja się boję... ja się boję...

Ponieważ w pokoju była tylko jedna lampa, poprosiłem świecę, a kiedy jedna z odważniejszych koleżanek podała mi świecę, udałem się do piwnicy i na strych. — Przeszukałem dosłownie każdy kąt „małego domku" jednak nie natrafiłem na żadnego stracha.

Strachy widziały tylko koleżanki i nieprzerwanie urywanym, trwożliwym głosem wołały: „O! O! O! — widzi Pan?... Słyszy Pan — słyszy... Pan?...

Starałem się za wszelką cenę wytłumaczyć i przekonać wystraszone kobiety, że żadnych strachów niema... Niestety wszelkie moje tłumaczenia i perswazje na nic się nie zdały...

Nie widząc innego wyjścia oświadczyłem, że o ile się rzekome strachy nie usuną — to pomieniamy się z mieszkaniem.

Kierownika tymczasem jeszcze nie było...

Kucharce kazałem iść do domu, pożegnałem z trudem koleżanki i udałem się do mieszkania.

Położyłem się spać, a ponieważ byłem przemęczony, usnąłem natychmiast... Po chwili jednak przebudziłem się i mimowoli zacząłem rozmyślać o niebywałej przygodzie dnia dzisiejszego. — Wtem zerwał się wicher, jęczał... i dął uderzając całą siłą o okna...

Wreszcie usnąłem...

W tem obudził mnie lekki skrzyp drzwi... Zerwałem się nagle z łóżka chwytając równocześnie za

broń być przygotowanym na najgorsze i w tymże momencie kiedy miałem wypuścić kulę śmiercionośną — słyszę głos kierownika, który dopiero teraz wrócił od p. Pa...ich.

To ja!... co się stało? — pyta zdumiony moim przerażeniem...

Po chwili kiedy opanowałem nerwy... opowiedziałem mu wszystko i najdokładniej.

Kierownik wymówił te słowa: „A wie pan... noc ma swoje prawa". Nie wywołuj Pan do licha wilka z lasu — odpowiedziałem mu na to i usnąłem.

Nagle obudził mnie cichy — głuchy jakby z pod ziemi huk... obudziłem się. — Obudziłem na dobre... nadsłuchuję... W tem drugi huk jeszcze silniejszy... naraz trzeci... czwarty...

Zawołałem kierownika — ten już nie spał od dłuższej chwili...

Po pewnej chwili zaświeciłem lampę i narada pocichu, prawie szeptem, co robić?...

W tem znowu huk coraz bliższy, coraz wyraźniejszy, a przy tem coraz groźniejszy... Postanowiliśmy za wszelką cenę zbadać przyczynę tych strasznych, tajemniczych mrożących krew w żyłach trzasków wśród ciszy nocnej. Zabraliśmy broń, lampę zwykłą i elektryczną, wychodzimy na pierwszy korytarz. — Owiał nas dotkliwy chłód, a przy tem strach i zagadka... co dalej?...

Na dworze całą siłą szalał straszny wicher. Postępujemy krok za krokiem w największej niepewności po schodach na pierwsze piętro — trzaski się powtarzają...

Zbliżamy się w stronę sali, gdzie słychać trzaski.

W tem otwieramy drzwi... płomień buchnął ognistemi językami i oczom naszym przedstawił się straszny widok...

Pożar!!!... krzyknął kierownik i poleciał co prędzej na strych. Ja natomiast poleciałem do kuchni obudziłem kucharkę, następnie porwałem z nadludzką wprost siłą ogromny baniak z wodą, wyniosłem na górę i resztkami wszystkich sił, bryznąłem w otchłań płomieni...

W tem słyszę wołanie: Ratunku, ratunku duszę się... Wśród kłębów dymu poleciałem na pomoc kierownikowi, który na strychu z powodu dymu stracił orjentację i zaczął się z braku powietrza dusić.

Wołając co chwila: Hallo — pospieszyłem na pomoc i prawie na pół żywego zniosłem ze strychu do sypialni. — Ogień został zlokalizowany — służba zaś robiła porządek, ja zaś z kierownikiem udaliśmy się na słusznie zasłużony odpoczynek...

Czytelnicy przypominają sobie, że trzy tygodnie przed opisanem wydarzeniem, wspomniałem o zapaleniu się sadzy w kominie w budynku szkolnym. — Wówczas to dostała się iskra do belki w murowanej przez wadliwą budowę w kominie. Iskra tlała przez trzy tygodnie, aż wybuchł z tego groźny pożar, który tylko zawdzięczając przypadkowi, jak opisałem, został zlokalizowany tak, że ucierpiała jedna sala. Widocznie huk walącego się sufitu przedostawał się również i do „małego domku" i stąd powstały te rzekome strachy.

Władysław Płomiński.



Czego kobietom nie wolno?

U ludów pierwotnych kobieta ulegała całemu szeregowi przepisów, częstokroć najdziwaczniejszych, napozór niedorzecznych, wynikających z samolubstwa mężczyzn.

Na Filipinach kobieta winna się wystrzegać zbliżania do miejsca, gdzie się tatuują mężczyźni, gdyż wskutek tego, zmalałyby jej oczy.

Chinka nie może jadać z mężczyznami, należącymi do rodziny.

W Burmie nie wolno kobiecie wejść do sali sądowej, ani do jakichkolwiek innych uświęconych miejsc.

Kobietom żydowskim zabronionem jest wkładać odzież męską.

Kobietom Kafrów nie wolno doić krów, ani dotykać byków, których hodowli mężczyźni oddają się gorliwie, nie mogą też wstępować do „cotta", tj. miejsc, gdzie gromadzą się męscy członkowie rodziny.

W starym Rzymie pod karą śmierci wzbronionem było kobiecie pić wino, w Paragwaju zaś ta sama kara grozi kobietom pijącym wódkę.

U Hotentotów zbyt wielkie obżarstwo grozi kobiecie śmiercią.

U Fantistów w Afryce, podsłuchiwanie tajemnic męża karane jest ucinaniem uszu, a zdradzenie tych tajemnic ucinaniem warg.

Na Tahiti nie wolno kobiecie dotknąć zbroi ani przyrządów rybackich męża, głowy męża i ojca, oraz wszelkiego przedmiotu, który się z nią zetknął; nie wolno jej jeść pospołu z nimi, ani wkraczać do miejsc ich narad.

Na wyspach Markizów zakazane jest kobiecie wchodzić do łodzi, ponieważ obecność jej mogłaby odstraszyć ryby; tu, jak i na Tahiti, nie wolno jej kosztować żadnego z bardziej wykwintnych pokarmów, jak naprzykład orzechów kokosowych, mięsa kurzego, a przedewszystkiem — świńskiego.

Na wyspie Rapa, wszyscy mężowie stanowią świętość dla żon i są przez nie karmieni.

Na Nowej Zelandji nie wolno kobiecie dotykać pokarmów przeznaczonych dla mężów, nawet kiedy chodzi o męża, brata lub syna.

Na Nowej Kaledonji muszą kobiety zbaczać z drogi, skoro tylko spostrzegą mężczyznę i mieszkają w odosobnionych mieszkaniach.

Naruszenie tych przepisów, stanowiących właśnie t. zw. „tabu", czyli rzecz zakazaną, niedopuszczalną, uważane jest za zbrodnię i karane surowo.



O upragniona...

O upragniona ty chwilo żegnania —
Która napawasz nadzieją chłodzącą
Biedne me serce. Oczy łez nie sączą
W słodkiej miłości wiecznego kochania...

Bóg nam miłości wiecznej nie zabrania,
Gdy przenajświętsze ideały łączą,
Które do serca — jak miód słodki sączą
Nadzieją wieczną, wiecznego kochania.

Serce osłabło z miłości nadmiaru
Tęsknej, bolesnej, brutalnie deptanej,
Zabiło żywiej z wspomnień nieba daru,
Kiedy się bliźnią świeże jeszcze rany.

J. Domosławski.

Cesarz Mandżurji zwiedza swój kraj.

Cesarz państwa mandżurskiego tak nazwanego Mandżuko, Puji, poraz pierwszy od czasu koronacji wyruszył w podróż po kraju. — Podróż swą rozpoczął od Mukdenu, gdzie spoczywają zwłoki dawniejszych władców mandżurskich. Na zdjęciu fotograficznem widzimy cesarza Puji, wstępującego do świątyni Tun-Lun w Mukdenie celem złożenia ofiary swoim przodkom. Zwiedzającemu kraj cesarzowi towarzyszy liczny zastęp dygnitarzy dworu cesarza mandżurskiego.





Poradnik gospodarczy.

Pożyteczność ras pszczelich.

Hodując pszczoły od lat kilkunastu, pragnąłem dojść do największej ich wydajności, w tym celu zająłem się obserwacją i hodowlą różnych ras pszczelich (krajowa, włoska, kaukaska, amerykańska, palestyńska, cypryjańska, Nigra.).

Po kilkuletnich doświadczeniach doszedłem do przekonania, że pszczoły włoskie, amerykańskie, palestyńskie i Nigra dają mniej korzyści i wobec ich złośliwości praca koło nich jest przykra. Pszczół krajowych, jako rodzimych potępiać nie możemy. Na wyróżnienie zasługują pszczoły kaukaskie zwłaszcza mingrelskie, jako najmodniejsze ze wszystkich.

Rok bieżący w mojej okolicy nie był pomyślny dla miodozbioru. Mam 45 roi, utrzymuję silne roje, ule mam warszawskie nadstawkowe poszerzone. Miejscowość dla pszczół dobra. Rezultaty miodobrania w r. b. były następujące: 7 roi mingrelskich dały mi około 50 klg. miodu z każdego ula. Kilkanaście roi dało po 15 klg. każdy, kilka roi zebrało zapasy na zimę tylko dla siebie, zaś kilka nietylko że nic nie dały, ale trzeba było uzupełniać zapasy na zimę po kilka kilogramów.

Nasuwa się pytanie, dlaczego jedne roje dają duże rezultaty, inne zaś straty, pomimo jednakowych warunków, w jakich się znajdowały.

W sprawie tej przeprowadziłem kilka konferencji z p. J. Piwowarskim z Miechowa i doszedłem do przekonania, że liczebność i pracowitość rodzin była niejednakowa, a przyczyna tego pochodziła od dobroci matki. Nauka więc stąd jasna, że chcąc mieć z pszczół korzyści musimy starać się mieć dobrą rasę pszczół i dobre matki. Wychować zaś dobrą matkę nie jest łatwo, gdyż trzeba przez szereg lat obserwować rodziny, po których matka pochodzi, inaczej znać rodowód matki. Trzeba więc stosować dobór. Ale stosowanie doboru w hodowli winno być stosowane przez wszystkich pszczelarzy.

Jeżeli pszczelarze będą hodować dobrą rasę, a za taką uważam kaukaską - mingrelską i gdy będą stosować dobór w hodowli, po dobrych rojach przychówek, wtedy dopiero mogą mieć z pszczół dochody i zadowolenie.

Zaznaczam, że matki wychodowane przez dobór są lepszemi niż niejeden z importów.

Te kilka uwag podaję do wiadomości czytelników.

Ks. Kanonik Jan Chmielewski.
Prob. w Pełczyskach, p. Wiślica, pow. Pińczowski.



Jak oprzęgać młodego konia?

Przedewszytskiem trzeba pamiętać i za zasadę przyjąć, że przyuczanie koni do zaprzęgu powinno się zaczynać nie wcześniej niż po skończonych trzech latach. Czynność tę należy powierzać tylko ludziom doświdczonym i cierpliwym, ponieważ dalsze ich używanie i praca będą zależały od pierwszych początków oprzęgania.

Zanim zaczniemy oprzęgać młodego konia — należy go po ukończeniu dwóch lat przyuczać do normalnych ruchów, a więc na równym placu, bez ża-

dnej uprzęży i bez przemęczania, konia należy oprowadzać i pędzać na lince długości kilka metrów i przytem obchodzić się z nim bardzo łagodnie, ażeby młode zwierzę nie znarowić; będzie to stanowiło ćwiczenia higjeniczne.

Po skończonych trzech latach dopiero przystępujemy do zaprzęgania, przyczem z początku należy go zakładać z konie mstarszym i wyrobionym, ażeby się przy nim przyzwyczaił do jazdy. Przed założeniem do wozu czy do bryczki trzeba go przedtem oprowadzać w ręku przez jaki tydzień, ubrawszy go w chomonto lub w szelkę i na głowę założywszy kantar; w ten sposób młody koń przyzwyczajać się zaczyna do uprzęży; uważać trzeba, ażeby wędzidło było dosyć grube, okrągłe i nie kańczaste.

Nigdy nie należy obarczać go zbyt wielkiemi ciężarami, co bardzo często bywa przyczyną potykań, upadków konia, powodujących złamania, obrażenia, skaleczenia lub przepukliny.

W początkach nie powinno się jeździć u młodego konia dłużej niż 30—40 minut, a następnie stopniowo objeżdżania przedłużać i dochodzić do jednej godziny lub do półtorej godziny.

Skoro koń stanie się już do pewnego stopnia wyrobionym, lepiej go potem zaprzęgać po dwa razy dziennie, aniżeli trzymać w zaprzęgu bez przerwy po kilka godzin.

Po skończonej jeździe konia wyłożyć i przez czas pewien wolno oprowadzać aż ostygnie, poczem wprowadzić do stajni, zdjąć uprząż i wytrzeć całego suchemi wiechciami słomy, zaczynając od grzbietu, a kończąc na nogach. Dopiero w dobrą godzinę po zupełnem wyschnięciu i odpoczynku można konia napoić i potem dać obroku.

Przy używaniu młodego konia do pracy, a szczególniej po drogach bitych, kamienistych, należy często zwracać uwagę na stan kopyt i badać, czy się gdzie nie załamały, czy strzałki się nie psują i t. p.

Co do sprawy podkuwania, to czem dłużej młody koń może chodzić bez podków, o ile pracuje po miękkim gruncie, tem jest dla niego lepiej, ponieważ róg kopytowy wzmacnia się i hartuje, a także unika się zastrychowania nóg podkowami.

Jeżeli zachodzi potem potrzeba podkucia, to najlepiej podkuwać go na lekkie płaskie podkowy bez haceli. Bardzo ważną jest rzeczą, ażeby pierwsze podkucie młodego konia było wykonane jak najlepiej, dokładnie, prawidłowo i bez żadnego zarzutu, dlatego też podkucie młodego konia trzeba powierzać dobremu i doświadczonemu kowalowi.

Każdy koń młody, doszedłszy do pełni swojego rozwoju, jeżeli od źrebięcia nie był głodzony i żywiony dobrze — może wytrzymać dużo pracy i trudu pod warunkiem, żeby o nim zawsze pamiętać, racjonalnie się z nim odchodzić, dobrze poznać jego siły i jego temperament i używać go do odpowiedniej pracy. Jeżeli wymagamy od konia cięższej pracy, pamiętać trzeba, że przed ukończeniem 3 lat koń jest jeszcze tylko starszem źrebięciem, organizm którego jeszcze dojrzewa i rozwija się.

Przedwczesne zużywanie i psucie koni — to strata podwójna: strata konia i strata kosztów jego wychowu.

Z. Olszański,
lekarz. wet.



O przecinaniu ropni czyli wrzodów.

Wrzodem czyli ropniem nazywamy bolesne wygórowanie na części ciała, wypełnione ropą czyli materją, żółtego lub ciemno - żółtego koloru o cuchnącym zapachu.

Ropnie mogą sie tworzyć na miejscach silnych uszkodzeń mechanicznych oraz przy niektórych chorobach, jak naprzykład zołzy u koni, prowierica u bydła i inne.

Najlepiej dokonanie przecięcia ropni powierzać lekarzowi weterynaryjnemu, lecz w wypadkach wyjątkowych nieraz zachodzi konieczność dokonania tego zabiegu samemu, dlatego też potrzebna tu pewna zasadnicza znajomość rzeczy.

Przystępując do przecięcia ropnia przedewszystkiem należy się upewnić, czy rzeczywiście jest to ropień i czy dojrzał on już należycie i dostatecznie. Zbieranie się ropnia poznajemy po tem, że zjawia się obrzęk początkowo twardy, potem stopniowo się powiększający, bolesny przy dotykaniu, gorący i przy badaniu zawierający w sobie płyn. Po upewnieniu się, że ropień dojrzał w zupełności, najpierw należy na nim wystrzyc krótko włosy, skórę wymyć letnią wodą z mydłem, opłókać, obsuszyć watą i cały ropień zapędzlować jodyną; po takim przygotowaniu nie można już dotykać go palcami, poczem ująwszy w prawą dłoń czysty i wydezynfekowany lancet wkłuwamy go w jaknajniższem miejscu danego ropnia. Skoro z ranki ukaże się ropa rozcinamy skórę jeszcze więcej na tyle, ażeby ropa całkowicie mogła wychodzić; po otwarciu ropnia przeszprycowujemy otwór ze szpryczki gumowej wodą lizolową lub karbolową poczem lekko zakładamy rankę kawałkiem czystej waty, ażeby uchronić ją przed zabrudzeniem.

Następnie przecięty ropień należy dwa razy na dzień opatrywać, to znaczy przeszprycowywać jak wyżej, lekko naciskając wokoło otworu, ażeby ropa stale odchodziła i utrzymywać otwór w czystości.

Z. Olszański,
lekarz. wet.

PRAKTYCZNE RADY.

Jeżeli się rybę ma smażyć omaczaną w mące, to nigdy nie używać mąki pszennej, lecz kukurydzaną, a wtedy ryba nie przywrze do patelni i upiecze się równomiernie, rumiano.

* * *

Robactwo doniczek kwiatowych usunąć można łatwo, dodając do wody, używanej do podlewania kwiatów, trochę octu. Gdy robaki wyjdą, podlewać czystą wodą.

* * *

Nowe pióra doskonale nabierają atramentu, gdy je przed użyciem przez chwilę potrzymamy nad płomieniem.

* * *

Szkło potłuczone na drobne kawałeczki używa się do wylepiania pieca piekarskiego. Na cegły dna pieca sypie się szkło i wylepia go gliną. Po dobrem wypaleniu okruchy szkła stapiają się z gliną i stanowią potem warstwę szklistą, która znakomicie przytrzymuje gorąco.

* * *

Popiołem z cygar i papierosów czyści się złoto srebro, szkło, lustra, szkło na obrazach itp.

Białe firanki, pończoszki, lub cokolwiek, jeżeli chcemy zabarwić na kolor kremowy, uprać w odpowiednio silnym roztworze esencji kawy lub herbaty. Dać odpowiednią ilość esencji, aby otrzymać pożądany odcień koloru kremowego.

* * *

Popiołem z papieru czyści się naczynie cynowe, lub pocynowane. Zardzewiałe żelazo, stal zwilża się naftą, a po upływie 2—3 godzin czyści przesianym popiołem z brykietów.

KRONIKA.

Plan reformy rolnej w r. 1935. Wykonanie planu reformy rolnej w ciągu 1935 roku obejmuje parcelację kilkuset większych majątków prywatnych i państwowych. Łącznie będzie rozparcelowanych 121.000 hektarów gruntu.

Czas ochrony dla kuropatw. Z krakowskiego oddziału Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego donoszą nam, że w myśl ustawy łowieckiej i rozp. min. roln. sprzedawanie, kupowanie, przewożenie i przenoszenie kuropatw, jak również podawanie ich w jadłodajniach, po 10 grudnia jest wzbronione. Zakazem powyższym objęte są także z dawniejszej ochrony jelenie i daniele, głuszce i cietrzewie kury.

Śmierć skutkiem wścieklizny. Do szpitala św. Łazarza w Krakowie przywieziono przed kilku dniami 30-letniego Stanisława Górę, robotnika ze wsi Paczółtowice (pow. Chrzanów) Górę, który wykazywał chorobowe objawy wścieklizny, pomieszczono na oddziele chorób zakaźnych. Onegdaj chory dostał silnego ataku wścieklizny, przyczem rzucił się na pacjentów, usiłując ich pokąsać i dopiero trzech sanitarjuszy zdołało choremu nałożyć kaftan bezpieczeństwa. W kilka godzin potem Góra stracił przytomność i zmarł. Okazało się, że Górę pokąsał przed kilku miesiącami pies wściekły, Góra jednak lekceważył ten fakt i nie przestrzegał wskazówek lekarza, który go leczył.

Bagnetem w pierś. Sąd wojskowy w Krakowie skazał szeregowca Józefa Golonkę na rok więzienia za zabójstwo Józefa Bartysa z Uszwi pow. Brzesko. Golonka pchnął Bartysa kilkakrotnie bagnetem w pierś w czasie kłótni o drogę leśną.

Ukarany gajowy. W dobrach księcia Radziwiłła w Balicach koło Krakowa pełni służbę ciekawy gajowy niejaki Józef Bała. Stanął on onegdaj przed sądem oskarżony o postrzelenie w maju br. Tadeusza Prusaka. Bała skazany został na 6 miesięcy więzienia. Najciekawszym momentem prowadzonej przeciw niemu rozprawy był fakt, że Bała był już 14 razy karany przeważnie za kłusownictwo (!), a mimo to powierzono mu obecnie stanowisko gajowego w dobrach ks. Radziwiłła.

Postrzelił brata. Do szpitala powszechnego w Tarnowie przywieziono 12-letniego Henryka Wolnika z Dąbrowy, ciężko rannego strzałem z dubeltówki w twarz i ręce. Czynu tego dokonał nieumyślnie brat jego Władysław w czasie nieobecności rodziców w domu.

Za podpalenie własnego domu 15 miesięcy więzienia. W Tarnowie odbyła się rozprawa przed sądem przysięgłych przeciwko Marji Porębinie z Ryglic, o podpalenie własnego domostwa w celu uzyskania premji asekuracyjnej i mężowi jej, Władysławowi Porębie za namawianie oskarżonej do czynu. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych trybunał wydał wyrok, skazujący Porębinę na 15 miesięcy więzienia, Porębę na 2 lata, oraz oboje na pozbawienie praw obywatelskich na lat 5.

Zabił „czarownicę". We wsi Wysokie koło Strzyżowa, w pow rzeszowskim mieszkała 70 letnia staruszka Zofja Boroń. Ktoś złośliwy puścił pogłoskę, że Boroniowa, jest czarownicą. Staruszka broniła się, jak mogła. Zaklinała się na wszystkie świętości, że z czarami nic nie ma wspólnego, ale to nic nie pomagało. Boroniowa była stale nazywana „czarownicą" i mieszkańcy tej wsi unikali jej. Jeśli komuś we wsi zachorowała krowa, lub okulał koń wówczas na głowę staruszki spadał grad przekleństw. W Wysokiej mieszkał również przy rodzinie Józef Baran, 24 letni parobek, niespełna rozumu. Zwłaszcza w ostatnich latach Baran zdradzał objawy choroby umysłowej. Parobek wmówił w siebie, że przyczyną jego nieszczęścia jest Boroniowa, gdyż ona zaczarowała go. Niektórzy sąsiedzi utwierdzali Barana w jego mniemaniach, opowiadając mu, że Boroniowa czując złość do jego rodziców, którzy mieli ją rzekomo pokrzywdzić rzuciła czary na syna. Parobek sądził, że jedynem jego ocaleniem będzie śmierć Boroniowej, gdyż po śmierci czarownicy ustanie moc jej piekielnych czarów. Kilkakrotnie napadał na staruszkę, ale ta zdołała ujść z życiem. Wreszcie umysłowo chory postanowił definitywnie skończyć z rzekomą czarownicą. Od sąsiada wziął ucięty karabin i poszedł z nim do mieszkania Boroniowej. Staruszka, widząc parobka uzbrojonego w karabin, uciekła w pole i schowała się za stogiem słomy. Prześladowca jej pobiegł za nią. Odszukał ją pod stogiem i oddał do niej 2 strzały, raniąc ją śmiertelnie w pierś. Od strzałów zajął się stóg słomy, a następnie drugi, stojący opodal, i oba stogi doszczętnie spłonęły. Na odgłos strzałów przybiegli krewni Boroniowej, którzy pośpieszyli jej z pomocą, następnie rzucili się na Barana, obezwładnili go i odebrali broń. Staruszkę w agonji przywieziono do szpitala w Rzeszowie, gdzie zmarła. Barana odstawiono do dyspozycji sądu w Rzeszowie. Będzie on poddany badaniom psychjatrów.

50 miljonów dolarów czeka na polskich spadkobierców. Adwokat łudzki Piotr Kohn zgłosił w ambasadzie amerykańskiej w Warszawie pretensje swoich klijentów do głośnego dziś spadku w kwocie 50 milj. dolarów po miljonerze amerykańskim Petrasie. Pretensje te zgłaszają Rozalja z Petrasów Gawrońska, oraz Marcin i Magdalena Petrasowie, wszyscy robotnicy. Dotychczas wiadomo było, że rodzina Petresów żyje w Polsce w Poznaniu, obecnie okazuje się, że są także członkowie rodziny w Łodzi. Adw. Kohn wystosował pismo do amerykańskich sądów, zgłaszając pretensje swych klientów i załączając drzewo genealogiczne rodziny Petrasów. Sądy amerykańskie odpowiedziały, iż przyjmują zgłoszenie pretensji do wiadomości.

Niecny żydowski proceder. Warszawskie władze bezpieczeństwa wpadły na trop nowej bandy handlarzy żywym towarem. Posiadała ona filje we wszystkich większych miastach Polski, a należeli do niej, także tragarze. W toku dochodzenia ustalono, że w mieszkaniu Ajzyka Feigenbauma znanego w podziemnym świecie Warszawy pod przezwiskiem „Pętak" ukrywają się kobiety. W chwili wkroczenia oddziałów policyjnych do mieszkania Feigenbauma zastano: Chanę Fiszer, która podała się za żonę Feigenbauma, Chaję Koperman, oraz Szajndlę Szterling. Pozatem w mieszkaniu Feigenbauma znaleziono spis kobiet, zawierający kilkadziesiąt nazwisk z całej Polski. Były to prawdopodobnie ofiary, które szajka handlarzy żywym towarem zamierzała wywieźć zagranicę. Pozatem policja znalazła w mieszkaniu Feigenbauma obfitą korespondencję z właścicielami kilku domów publicznych w Łodzi. Feigelbauma, oraz wszystkie trzy niewiasty, które zastano w jego mieszkaniu, aresztowano i osadzono w więzieniu. Należy dodać, że tragarz

Ajzyk Feigenbaum jest jednym z adjutantów przywódcy tragarzy, słynnego z wystąpień terorystycznych dr. Łokietka.

Książę Radziwiłł chce być woźnym. W ubiegłym tygodniu odbyło się nadzwyczajne posiedzenie przedstawicieli wybitnych rodów arystokratycznych polskich. Zebranie to odbyło się w mieszkaniu ks. Janusza Radziwiłła, posła na Sejm. Powodem tego zebrania był „rzekomy „nietakt" jednego z członków rodziny Radziwiłłów. Mianowicie prezes sądu okręgowego we Lwowie ogłosił w gazetach lwowskich, że są do objęcia posady woźnych w poszczególnych sądach grodzkich we Lwowie. Jednym z kandydatów był niejaki Roman Radziwiłł, człowiek z wyższem wykształceniem filozoficznem. Kandydatura jego została przychylnie załatwiona. W czasie badania jego dokumentów osobistych okazało się, że jest on jednym ze zubożałych członków rodziny książąt Radziwiłłów. Zebranie magnatów obradziło nad tem, jak zapobiec „skandalowi". Postanowiono dać Romanowi 500 zł. miesięcznie pensji, ale Roman Radziwiłł odrzucił tę propozycję i oświadczył, że chce on w sposób uczciwy zarabiać na swe utrzymanie, a nie korzystać z dobroczynności rodziny.

Jak Zygelblum uczył konia mówić? Polska Liga ochrony zwierząt w Warszawie oddała na leczenie do kliniki uniwersyteckiej na Grochowie konia odebranego od Zygla Zygelbluma. Właściciel konia, zdradzający objawy choroby umysłowej zeznał, że uczył swego konia mówić i w tym celu ranił go, by zmusić do pilnej nauki. Później ustalono, że inny koń Zygelbluma odbywał już na wiosnę kurację w klinice z powodu licznych ran, zadanych podczas lekcji mowy ludzkiej. Konia już wyleczono, lecz właściciel nie zgłasza się po niego i Liga nie może odnaleźć Zygelbluma, ponieważ najprawdopodobniej nazwisko i adres podane przez niego są nieprawdziwe. Wezwanie do Zygelbluma nastąpi trzykrotnie w dziennikach, poczem koń będzie sprzedany i w ten sposób uniknie dalszej „edukacji". Jeśli Zygelblum się zgłosi, to będzie skierowany do lekarza psychiatry, który orzeknie, czy władze nie powinny mu odebrać prawa trzymania konia.

Zuchwały krwawy napad na pocztyljona. W nocy z ubiegłego wtorku na środę około godziny 2 ej dokonano krwawego napadu na pocztyljona w Szczebrzeszynie koło Zamościa, w chwili, gdy pocztyljon przywiózł pocztę z miasta, aby ją oddać na pociąg idący ze Lwowa do Warszawy. Gdy pociąg Lwowski wjeżdżał na stację, jakiś nieznany osobnik, korzystając z ciemności na peronie, strzelił z tyłu w głowę do pocztyljona, kładąc go trupem na miejscu. Zbrodniarz porwał worek z pocztą, w którym znajdowało się także 9.000 zł. gotówki i zbiegł przez nikogo nie zatrzymany. Zabity pocztyljon, 35 letni Jan Pawłowski, osierocił żonę i troje dzieci.

Uniewinniony uciekł z sądu. Przed sądem okręgowym w Lublinie toczyła się sprawa karna Ignacego Maciąga, Konstantego Leszczyńskiego i Bolesława Podsiadłego, mieszkańców wsi Jaroszewicze pod Lublinem, którzy odpowiadali za usiłowanie kradzieży i strzały do policjanta. Podczas rozprawy, gdy sąd wchodził na salę, aby ogłosić wyrok, z ławy oskarżonych zerwał się Leszczyński i zdołał uciec z gmachu sądu. Trzeba trafu, że Leszczyński wraz z Podsiadłym został uniewinniony, a tylko Maciąg skazany został na 3 lata więzienia.

Samobójstwo 16-letniego chłopca. Pod pociąg kolejki Jabłonna—Gocławek, rzucił się 16-letni Jan Izdebski. Koła wagonu zmiażdżyły chłopcu nogi. W stanie bardzo groźnym odwieziono go do szpitala Przemienienia Pańskiego. Jako przyczynę targnięcia się na życie chłopiec podaje, że ojciec wypędził go z domu.

Autobus nad przepaścią. Auto ciężarowe z Chodzieży, kierowane przez Jana Woźnego, wiozące 2 pasażerów i 4 tonny towarów do Gdyni, wskutek uszkodzenia kierownicy wpadło w Męcikale pod Chojnicami na poręcz mostu na głębokiej Brdzie, wyrywając dwa filary betonowe. Motor zawisł nad przepaścią. Szofer puścił w ruch chamulce. Przytomności jego umysłu i pomocy nadbiegłych wieśniaków zawdzięczać należy, iż straszny wypadek nie miał gorszych następstw.

Mieszkańcy polarni u brzegów polskiego morza. Rybacy półwyspu helskiego zauważyli wśród złowionych w sieci ryb ogromne spustoszenie. Stwierdzono, że szkody te wyrządzają foki oraz morsy. Jak się okazało, zwierzęta owe zjawiły się teraz masowo u brzegów polskich, czyniąc ogromne szkody przy połowie łososi i szprotów. Zdarza się często, że rybacy przy opatrywaniu haczyków zamiast łososi, znajdują resztki, w postaci utkwionej na haczyku głowy. Wobec wielkich strat wyznaczone są premje za zabicie foki; premje wynoszą: 5 zł. od foki, a od morsa 2 zł.

Zamiast w tarczę — w serce kolegi. Z Lubawy donoszą: W nadgranicznej wiosce Rożental wydarzył się tragiczny wypadek, który pociągnął za sobą śmierć 14-letniego chłopca. Na podwórzu mleczarskim Karczewskiego zabawiali się chłopcy strzelaniem z floweru do tarczy. W pewnej chwili jeden ze strzelających zamiast trafić w tarczę, trafił w serce swego rówieśnika, który momentalnie wyzionął ducha. Tragicznie zmarły był synem właściciela mleczarni Karczewskiego. Chłopcy strzelali z floweru o kalibrze 9 mm. bez opieki starszych. Władze wszczęły dochodzenia, celem ustalenia odpowiedzialności za powyższy wypadek.

Spłoszyła groźnych bandytów. W gminie Trzycierz koło Gnojnika na stronie czeskiej dokonano napadu rabunkowego. Do gospody 60 letniego Salomona Goldberga zakradło się dwóch zamaskowanych bandytów, którzy sterroryzowali rewolwerami jego i żonę, przyczem jeden z nich strzelił do Goldberga i ciężko go zranił. Córka napadniętych wybiegła na podwórze i zaalarmowała sąsiadów, wobec czego bandyci zbiegli, nic nie zabierając. Czeska policja stwierdziła, że sprawcami napadu byli obywatele czescy: Andrzej Fitzek i Karol Antosik, obaj ze Śląska czeskiego. Są to znani kryminaliści. Fitzek był nie dawno aresztowany w Wiśle na Polskim Śląsku za włamanie i po wypuszczeniu z więzienia zbiegł na stronę czeską, gdzie dalej zaczął grasować.

Połamane ręce i nogi pod zwaloną trybuną. W niedzielę na boisku „Slavii" w Pradze podczas meczu piłki nożnej zawaliła się trybuna. Około 50 osób odniosło obrażenia. Większość z nich ma połamane ręce i nogi.

Ożenił się 58 razy w ciągu 5 lat. W mieście Tuła, znanem z produkcji samowarów, odbył się proces pewnego wysokiego urzędnika GPU, który był pociągnięty do odpowiedzialności sądowej za to, że w ciągu ostatnich 6-ciu lat ożenił się i rozwiódł 58 razy. Jest rzeczą naturalną, że nawet jego wysoka pensja nie mogła wystarczyć na opłacenie alimentów. Sąd skazał urzędnika na 4 ıy lata więzienia.

84-letni chirurg popełnił samobójstwo ze strachu przed operacją. Znany profesor na wydziale medycznym w Budapeszcie Wilhelm Tauffer, założyciel węgierskiego Towarzystwa Opieki nad Matką i Dzieckiem, popełnił samobójstwo. Prof. Tauffer miał poddać się operacji. Mimo, że sam w życiu przeprowadził tysiące operacyj, czuł niewypowiedziany strach przed poddaniem się temu zabiegowi. W chwili gdy czyniono przygoto-

wania, by przewieźć go do kliniki, pozbawił się życia wystrzałem z rewolweru. Samobójca liczył 84 lata.

Katastrofa pociągu Paryż — Wiedeń. We środę przed południem na dworcu w Aihingen w Wirtembergji wydarzyła się katastrofa kolejowa. Pociąg pospieszny Paryż — Wiedeń zderzył się z wagonem towarowym, który uległ zupełnemu zniszczeniu a dwie osoby, znajdujące się w nim poniosły śmierć. Lokomotywa brankard i pierwszy wagon osobowy pociągu pospiesznego wywróciły się. Maszynista i palacz zostali zabici. Podróżni tego pociągu przewiezieni zostali autobusami do Stuttgartu. Przyczyną katastrofy było niezamknięcie przejazdu.

Rowery dla dzieci szkolnych. Władze szkolne w Anglji wydały ostatnio rozporządzenie, na zasadzie którego gminy nie posiadające własnych szkół na miejscu muszą z funduszów gminnych zakupić rowery wszystkim dzieciom, zmuszonym do uczęszczania do szkół odległych. Inowacja ta — spotkała się z entuzjastycznem uznaniem zainteresowanej młodzieży.

Zgon „króla ratowników". W Narmouth w Anglji zmarł niedawno William Robert Drane, rybak z zawodu, który w swem życiu uratował 115 osób od utonięcia. Pierwszego tonącego wyciągnął z rzeki przed 52 laty, kiedy miał jeszcze lat 14, ostatniego w zeszłym roku mając już 64 lat. Drane nosił w swojej okolicy zaszczytne miano „Króla ratowników",

Drzewo jęczy wieczorami. W ogrodzie pewnej starej willi Aldenham w Watford, w odległości kilku mil od Londynu znajduje się jedno z największych drzew Anglji. Jest to wspaniały równy wiąz, o którym miejscowi wieśniacy powiadają, że ma już około 190 lat. Wiąz ten okoliczni mieszkańcy ze względu na jego wiek otaczają jakby pewną czcią i darzą wyjątkowym sentymentem. Od kilku jednak tygodni wiąz zaczął siać dokoła siebie zabobonny strach, gdyż po nadejściu nocy z jego wierzchołka rozlegają się jakieś niesamowite jęki, które słychać na odległość 100 metrów. — Administrator willi, którego nie można posądzić o tchórzostwo, gdyż jest uczestnikiem wojny w randze kapitana, ma z tego powodu poszarpane już niemal nerwy. Co wieczór skierowuje on lufę strzelby w kierunku rozlegających się jęków, usiłując zastrzelić stworzenie, które, jak mu się zdaje, tak niepokoi wszystkich okropnemi jękami. Wnet po strzale jednak jęki milkną na chwilę, lecz potem rozlegają się z nową siłą, a nawet jeszcze większą. Narazie zagadka jest nierozwiązana. Niektórzy jednak przeczą możliwości hipotezy administratora, — gdyż podług ich opinji, żadne stworzenie nie mogłoby nieustannie przebywać na wierzchołku wiązu, tembardziej, że strzelanie w tym kierunku niewątpliwie spłoszyłoby je. Zresztą wydobywające się z drzewa jęki nie przypominają głosu żadnego stworzenia.

Wybuch kotła na parowcu. Na parowcu brytyjskim „City of Paris" nastąpił wybuch kotła. Skutkiem wybuchu zabici zostali trzeci inżynier i maszynista. Jeden marynarz odniósł ciężkie rany.

Chce zjeść własną nogę. Sąd w Boma, głównym porcie belgijskiej kolonji Kongo w środkowej Afryce, miał osobliwą sprawę do rozstrzygnięcia. Skargę złożył mianowicie w imieniu operowanego w szpitalu w Boma czarnego kacyka murzyńskiego jego adwokat, belgijczyk. Kacyk, który na skutek rany od ukąszenia żmiji dostał gangreny w nodze, musiał się poddać w szpitalu amputacji nogi. Po operacji pacjent zażądał wydania mu zdjętej nogi. Lekarz szpitala znał jednak dobrze swoich czarnych „pepenheimerów" i kategorycznie odmówił żądaniu murzyna. Plemię, którego szefem był kacyk, znane jest w Kongo ze swego ludożerstwa. Lekarz domyślił się odrazu, iż kacyk chce otrzymać amputowaną nogę poto tylko, aby ją zjeść. Oburzony do żywego murzyn podał natychmiast po wyjściu ze szpitala skargę do sądu i polecił obronę swego żądania adwokatowi, któremu obiecał sowite honorarjum w naturze w razie wygranej. Sąd musiał się trzymać litery prawa i nie mógł odmówić żądaniu kacyka. Dla jakich miało to być celów, w to sąd nie mógł wchodzić i z tego względu przyznał rację kacykowi, nakazując szpitalowi zwrot nogi jej prawemu właścicielowi. Czy noga po tak długim czasie będzie się znajdowała w stanie „jadalnym" — wolno wątpić.

Kruki rozdziobały murzyna. Misjonarz de la Consolota z Turynu, w wikarjacie apostolskim Nyeri, powracał samochodem z objazdu misyjnego. Na skraju drogi zauważył chmarę kruków, olbrzymich, dzikich i drapieżnych jak orły. Misjonarz zatrzymał się, aby się przyjrzeć zbliska. Ku swemu przerażeniu zamiast padliny znalazł żyjącego jeszcze człowieka, w średnim wieku, strasznie zniekształconego. Nieszczęśliwy murzyn tyle miał przytomności, by opowiedzieć co się stało: już docierał swojej wioski, którą opuścił w poszukiwaniu za pracą, kiedy znużony położył się na skraju drogi. Kruki rzuciły się na niego, obronić się przed nimi nie mógł. Pomyśleć o zaopatrzeniu ran na tem pustkowiu było niemożliwe, skądinąd zresztą i bezowocne, bo ciężkie rany zapowiadały każdej chwili śmierć. Misjonarz udzielił mu chrztu św. Ponieważ w pobliżu nie było ani źródła ani potoku, użył do chrztu wody, znajdującej się w chłodnicy samochodu. Murzyn zmarł na rękach kapłana.

Stuletni krokodyl. Koło Salisbury w Południowej Rodezji zastrzelono krokodyla, mierzącego na długość blisko 5 metrów, a w „stanie" zgórą 2 metry. Był to okaz bardzo stary. Zoologowie twierdzą, że musiał niegdyś być dłuższy, gdyż miał uszkodzony ogon. Krokodyl sześć razy w życiu zmienia zęby i ten miał ostatni garnitur. Osądzonowięc, że musiał żyć ponad 100 lat. Został wypchany i ma ozdobić muzeum Rodezji w Bulaway.

Plaga szarańczy wstrzymała ruch kolejowy. W południowej Afryce pojawiły się chmary szarańczy. Pociągi, jadące z północy do Kapsztatu, stoją w drodze, zatrzymywane przez masy szarańczy, które zalegają tor kolejowy warstwą grubą na 15 ctm. Robotnicy kolejowi oczyszczają tor łopatami, aby przepuścić pociągi. Szarańcza polewana jest naftą i podpalana. Szarańcza zagraża stolicy unji południowo-afrykańskiej, Kapsztatowi. Chmury szarańczy osiadły zaledwie 150 klm. od miasta. Istnieje obawa, że szarańcza podniesie się i opadnie na miasto. Winnice i sady owocowe w południowo-zachodniej części kraju są poważnie zagrożone przez szkodników.

Chińczycy muszą obciąć warkocze. Według doniesień z Nankinu, rząd nankiński przesłał gubernatorom prowincyj rozporządzenie, zalecające w terminie 30 dniowym obcięcie warkoczy tym osobom, które je dotych zas jeszcze noszą. To samo rozporządzenie zakazuje kobietom krępowania nóg.

Cejlon ogarnięty epidemją malarji. Na Cejlonie sroży się w zastraszający sposób epidemja malarji. Liczba osób dotkniętych tą epidemją w poszczególnych miejscowościach dochodzi do 90 procent ludności.

Najstarszą tancerką na świecie jest niewątpliwie Japonka, nauczycielka tańca gejsz, Katayama Haruko, która obchodzi w tym roku 96 tą rocznicę urodzin i wystąpi w Kyoto w czterech charakterystycznych tańcach, głównie własnej kompozycji.

RZECZY CIEKAWE.

Największy na świecie magazyn trucizny.

W północnej Szwecji leży mała osada przemysłowa Römskär. Początki jej sięgają roku 1918, kiedy to Szwecja, skutkiem wojny nie mogła zaopatrywać się w potrzebne ilości miedzi. Rzucono się na poszukiwania, przeprowadzono próbne wiercenia, aż wreszcie w pobliżu miejscowości Boliden odkryto bogate złoża cennych minerałów: miedzi, ołowiu, srebra, złota i — arszeniku.

Jakkolwiek eksploatacja rudy w tym zimnym, niegościnnym kraju połączona była z ogromnemi trudnościami i kosztami, — to jednak zabrano się do pracy, aby zdobyć metale niezbędnie potrzebne dla przemysłu. Z chwilą zakończenia wojny i podjęcia normalnych stosunków handlowych z innemi krajami, dalsza eksploatacja rudy miedzianej w Boliden już się nie opłacała. Ale pozostało srebro i złoto. Co prawda, zawartość tych dwóch cennych metali w rudzie jest bardzo niewielka: z jednej tony rudy uzyskuje się zaledwie 62 gramów srebra i 19 gramów złota.

Nie jest to dużo, — ale nie lepszy stosunek przedstawiają kopalnie złota w Transwalu i w Klondyke. Bądźcobądź, Boliden jest najważniejszą i najwydatniejszą kopalnią złota w całej Europie. Dla przeróbki tej cennej rudy wybudowano właśnie w Römskär olbrzymie zakłady metalurgiczne, zatrudniające kilka tysięcy robotników. Dokoła tych zakładów powstało całe miasteczko.

Roczna produkcja wynosi około 400 tysięcy tonn rudy, — z której otrzymuje się: sześć tysięcy tonn miedzi, 18 tysięcy kg. srebra, 6.700 kg. złota, — i 40 tysięcy ton arszeniku. Powstało pytanie co począć z tak ogromną ilością groźnej trucizny, stanowiącej ważny, choć uboczny produkt całej tej eksploatacji? Czterdzieści tysięcy tonn rocznie. Tyle arszeniku nie zużywa w ciągu roku cała kula ziemska! Rzucić te ilości na rynek — oznaczałoby katastrofalną zniżkę ceny tego środka.

Próbowano pozbywać się arszeniku, wyrzucając go poprostu do morza. Ale i tą procedura okazała się za kosztowną z uwagi na ogromne ilości arszeniku. Zresztą przedstawiało to pewne niebezpieczeństwo.

Ostatecznie wybudowano w Römskär olbrzymi betonowy zbiornik, długości 260 metrów, o pojemności 200 tysięcy ton — i w zbiorniku tym magazynuje się tę straszną truciznę.

Jak działa armata świetlna.

Wynalazca najnowszej armaty dla obrony przed atakami samolotowemi, którą nazwano „armatą świetlną", objaśnił na czem polega istota jego sensacyjnej broni, którą przedstawia się jak nieprawdopodobny wytwór wyobraźni:

Promień światła, wyrzuconego z mojej armaty — objaśnia wynalazca — nie grozi właściwie niebezpieczeństwem. Sprawia on tylko, że trafiony świetlnym pociskiem przeciwnik staje się bezradny. Osoby, które zgodziły się dobrowolnie służyć nam za cel przy naszych próbach, opowiadały później, że przez dłuższy czas nie opuszczało ich uczucie oszołomienia. Tracą przedewszystkiem zmysł orjentacji, co udaremnia dalsze operowanie pociskami ze samolotów.

Dalej wynalazca potwierdził zamieszczoną w gazetach wiadomość, iż udało mu się armatą świetlną przerwać zabawę włościan w pewnej wsi francuskiej.

— Owszem — rzekł — wiadomość ta jest ścisła. Byliśmy właśnie zajęci wypróbowaniem małego modelu armaty na wsi. Przez nieuwagę wypuściliśmy promień na pobliskie pole, na którem tańczyli włościanie. Kilka par tańczących upadło bez przytomności, inne zaś zatrzymały się w tańcu sztywne i nieruchome, jak gdyby zahypnotyzowane. — Dopiero po pewnej chwili minęło odrętwienie i włościanie mogli tańczyć, bo w samej rzeczy nic im się nie stało. Nawiasem powiedziawszy, mnie samego trafił raz pocisk świetlny z dużej armaty, lecz o małej intensywności. Miałem uczucie dziwnego oszołomienia, jak gdyby po wypiciu kilku kieliszków wódki.

Ile przodków ma każdy z nas?

Gdyby ktoś chciał porachować, ilu miał przodków od chwili obecnej do narodzenia Chrystusa, byłby w niemałym kłopocie. Przedewszystkiem każdy z nas miał ojca i matkę, to już czyni dwie głowy; rodzice nasi mieli również ojców i matki, to czyni sześć, a ponieważ dziadowie nasi także musieli mieć rodziców, mamy więc już dziesięć głów. Licząc 56 pokoleń do narodzenia Chrystusa, każdy z nas będzie miał poważną liczbę 139,235,017,489,534.976 przodków obojga płci, czyli, że potrzeba było biljonów ludzi, ażeby jeden z nas mógł przyjść na świat.

Jaki majątek pozostawił król Jugosławji.

Zabity król Aleksander pozostawił po sobie olbrzymi majątek, którego wartość wynosi około 10 miljonów dolarów. Majątek ten składa się z gotówki ulokowanej w bankach francuskich, szwajcarskich i angielskich i z wielkiego majątku w Jugosławji, który się powiększył znacznie w ostatnich latach.

Król Aleksander pobierał miljon dolarów pensji rocznie na swe utrzymanie i na wydatki związane z urzędem. Mając tak wielki dochód, król mógł rocznie odkładać 60.000 dol. na koncie oszczędnościowem. Całą niemal fortunę król Aleksander pozostawił swej małżonce Marji i starszemu synowi, Piotrowi, zaś mniejsze sumy zapisał księżniczce Helenie i innym członkom rodziny królewskiej.

Drapieżne mrówki Afryki.

Pewien podróżnik afrykański donosi o niezmiernie ciekawej odmianie mrówek, żyjących na obszarze Konga i Senegalu. Owady te wędrują z jednego miejsca pożywienia do drugiego i żywią się wyłącznie mięsem. Pochód ich odbywa się w kolumnie pięć centymetrów szerokiej, — flankowanej przez duże czarne mrówki - żołnierzy, uzbrojone w potężne obcęgi. Wszystko, co mrówki te spotkają na swej drodze, jest ich ofiarą.

Zaobserwowano już pochody tych mrówek, trwające bez przerwy 16 dni i 16 nocy. Potrafią one zjeść żywcem chorego słonia, który nie może się przed niemi obronić, tak, iż po trzech dniach zostaje już tylko jego szkielet.

Ciekawem jest, że niebezpieczny ten owad jest ślepy. Mrówki napadają nawet na osiedla ludzkie, spotykane na swej drodze. W takich wypadkach ludność murzyńska ucieka ze swych domów do lasu i wraca dopiero, po opuszczeniu osady przez armję małych drapieżników. W ten sposób mrówki te oczyszczają teren. Światła słonecznego mrówka ta nie znosi, a żar słońca afrykańskiego potrafi ją zabić w kilku minutach. Wodę natomiast owad ten znosi z

niesłychaną odpornością. Mrówki, trzymane sześć godzin pod wodą, jeszcze żyły. Skoro pochód zbliży się do rzeki, żołnierze-mrówki splatają się w czółna, w których przejeżdżają robotnicy.

Lwy w Indjach.

Panowanie tych królewskich zwierząt zwykliśmy ograniczać do afrykańskich tylko pustyń i stepów. Tymczasem niedawno znany podróżnik S. Vernay zadziwił wszystkich przyrodników i myśliwych świata upolowaniem pięknej pary lwów na półwyspie Katiawar na północ od Bombaju. Po bliższem zbadaniu okazało się, że ta lesista okolica górska o powierzchni 400 mil kwadratowych ukrywa pewną liczbę lwów, które zdołały się utrzymać dzięki temu, iż nie mają tam konkurencji tygrysów, gdzieindziej pospodo drwi krążącej w organizmie przez co zaspakaja litych.

Papieros zabija uczucie głodu.

Wszyscy palacze wiedzą z własnego doświadczenia że papieros zabija uczucie głodu przynajmniej chwilowo.

Naukowe wytłumaczenie tego faktu znalazło swój wyraz w najnowszych pracach lekarzy amerykańskich. Udowodniono mianowicie, że nikotyna wpływa na wydzielanie wewnętrzne. Okazuje się, że nawet ta niewielka ilość nikotyny, jaką zawiera jeden papieros, pobudza wątrobę do oddawania cukru chwilowo u człowieka głód.

NOWE KSIĄŻKI.

Świeżo ukazała się książeczka, napisana przez Juljana Piwowarskiego w Miechowie kieleckim, p. t. „Rasy i odmiany pszczoły miodonośnej“. Książeczka ta, posiadająca 7 rysunków, zaznajamia czytelnika o znaczeniu pszczelnictwa i o życiu pszczół rozmaitych ras i odmian i o ich wydajności miodu; szczegółowo opisuje pszczołę kaukazką, jako łagodną i wysoce miodną. Z uwagi na bardzo cenny materjał zawarty w tej książeczce powinna ona znaleźć się u każdego pasiecznika posiadającego czy małą czy też wielką pasiekę. Książeczkę tę można nabyć u autora w Miechowie za cenę 1 zł. 30 gr. z przesyłką.

K.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Piotr Miciura** w R.: Niech Pan napisze, które numera doręczono Panu zniszczone a wyślemy powtórnie. Na sołtysa wsi Rokitno wysłaliśmy skargę do starostwa w Sarnach. Prosimy o cierpliwość. — **Antoni Szymański w H.:** Wspomniane książki można nabyć w księgarni „Wiedza i sztuka“ Kraków, Gołębia 10/R. Ile kosztują nie wiemy. Słyszeliśmy, że nie wiele można z nich skorzystać. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Jan M. Domosławski z K.:** Jeden z wierszyków zamieściliśmy w numerze. Utwory na konkurs otrzymaliśmy. — **Franciszek Kamiński** z Ś.: Prenumeratę na czwarty kwartał otrzymaliśmy. — **Leon Kruszewski z W.:** Owszem, jeżeli w Pańskiej okolicy zajdzie jakiś ważniejszy wypadek, to prosimy opisać szczegółowo i nadesłać nam. — **Czytelnik „Roli“ z R.:** W firmie „Sensacja“ Kraków, ul. św. Sebastjana 20. — **Stanisław Jucha** w M.: Utwór na konkurs otrzymaliśmy. — **Jan Gaweł** z Z.: Urzędnik pocztowy udzieli Panu informacji co do przesłania pieniędzy do „Roli“ za pomocą przekazu rozrachunkowego. Taki przekaz rozrachunkowy kosztuje Pana tylko 1 grosza, a za przesyłkę pieniędzy Pan już nie płaci nic. — **Jan Biernat** w Ch.: Do Kółka Rolniczego poślemy 3 egzemplarze „Roli“ najświeższego numeru. Będziemy posyłać przez kilka tygodni na próbę. Trzech czytelników, którzy będą kupowali pojedyncze numery, znajdzie się. Rabat dla Kółka damy taki, jaki mają wszystkie sklepy w Polsce. Serdecznie dziękujemy za przysługę.

Prenumeratę taniej można przesyłać także przekazami rozrachunkowymi, które są do nabycia na poczcie za 1 grosza.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Florjan Ciebiera z Rz).

□ ☆ ☆ ■ Elegancja.
☆ □ ■ ☆ Metal.
☆ ■ □ ☆ Zwierzątko.
■ ☆ ☆ □ Wspak owoc połud. (5.przyp.).
☆ ■ □ ☆ Zarys.
☆ □ ■ ☆ Dwie litery fonetycznie.
□ ☆ ☆ ■ Stowarzyszenie.
☆ □ ■ ☆ Gaz.
☆ ■ □ ☆ Imię męskie.
■ ☆ ☆ □ Murzyn.
☆ ■ □ ☆ Rodzaj teatru.
☆ □ ■ ☆ Jest w pokoju.
□ ☆ ☆ ■ Imię biblijne.
☆ □ ■ ☆ Wspak potrzebne krawcom.
☆ ■ □ ☆ Wspak mają żydzi.
■ ☆ ☆ □ Zdrob. imię żeń. (III przyp,).

Litery wstawione w miejsce kwadracików białych i czarnych czytane z góry na dół dadzą imiona i nazwiska dwóch sławnych mężów w Polsce.

2. Szarady.

(Ułożył H. Biłka-Głębicki).

I.

Co trzecie drugie, dzisiejsza szarada?
Drugie odgadnąć jest rada?
Pierwsze, nie trudno mój bracie miły!
Ale broń całej, co masz siły!

II.

Pierwsze drugie matka zapomina
I dzieci źle trzecie czwarte;
Przecie to jest matki wina,
Jeśli dziecko jest uparte.
Całość wrogowi się nie poddała,
Choć była wokół otoczona cała.

III.

Pierwsza z trzecią dwoje razem,
Trzecią z czwartą wraz z obrazem
W każdym domu zobaczymy,
Gdy w drugie trzecie wejdziemy.
W nocy znowu czwarte trzecie
Człeka we śnie czasem gniecie.
Całość bez zachodu zobaczyć możecie
Na każdym odpuście po szerokim świecie.

3. Kwadrat magiczny.

(Ułożył K. Czyż.)

15 15 15

15 15

15 15 15

W powyższych kratkach tak umieścić liczby, żeby zsumowane dały we wszystkich kierunkach cyfrę 15.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 20 bm.

Znaczenie zagadek z Nr. 49 „Roli“: 1. Logogryf: Władysław Syrokomla. 2. Szarady: Salwator, niedostatek, aparaty. 3. Bilety wizytowe: Bolesław Chrobry, Kazimierz Odnowiciel.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Edward Cygan z J., Ks. Maciej Suchodolski z T., Antoni Cieplik z K., Mieczysław Szeliga z B., Franciszek Kamiński z Ś., Józef Pliszka z W., Wojciech Barański z G. W., Jan Gofroń z J. i Józef Jędrzejczyk z R. W.

Nagrody otrzymali pp.: Mieczysław Szeliga z B. i Wojciech Barański z G. W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Odbito w drukarni „Czasu“ w Krakowie.

Narzeczeni.

— Słuchaj, mój drogi, jeżeli ci się tak wszystko we mnie nie podoba, to możemy zerwać zaręczyny. Oddaj mi pierścionek.

— No, nie przesadzaj, — przeciw pierścionkowi nic nie mam.



Pokrewieństwo.

— Panie Głąbek, czy właściciel piekarni Głąbek przy ulicy Smutnej jest pańskim krewnym?

— Bardzo dalekim. On jest najstarszym z 12 dzieci moich rodziców, a ja najmłodszym.



Skromny żebrak.

— Litościwa osobo — zaczepia przechodnia żebrak na samotnej drodze — niech pan nie odmówi biedakowi skromnego datku. Nie mam nic na świecie, oprócz tego rewolweru.



Młode Małżeństwo.

Przyjaciel: — Jakże ci smakował pierwszy obiad w stanie małżeńskim?

Młody małżonek: — Nie pytaj lepiej. Nawet książka kucharska się przypaliła.

Giełda płodów rolniczych
z dnia 11 grudnia b. r.

Pszenica	18 50 — 18 75	**Słoma długa**	5·00 — 5 50
Żyto .	15·30 — 15 50	**Ziemniaki stoł.**	0·00 — 0·00
Owies . .	14·25 — 14·50	**Koniczyna nasienn. czer.**	000·00 — 000·00
Jęczmień .	15·25 — 15·75		
Fasola biała	20·50 — 21·50	**Mąka żytnia**	25·25 — 25·75
Grech zwyk.	30·00 — 34·00	**Mąka pszen.**	35·00 — 37·00
Siano słodk.	9·00 — 9·50	**Otręby pszen.**	9 50 — 10·00
Łubin żółty	8 75 — 9 25	**Otręby żytnie**	9·75 — 10·00
Konicz pastew.	9·50 — 10·50	**Mąka czerw.**	14·00 — 14·50

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 k.

Okładki na „Rolę“ na r. 1934 są gotowe po nadesłaniu 1·80 zł. wysyłamy.

Można też zamawiać okładki na roczniki z lat poprzednich: 1927. 1928. 1929, 1930, 1931 r.

Kawaler, lat, 22. uczciwy, posiadający dobre świadectwa ze szkoły powsz. i zawodowej przyjmie posadę lokaja, woźnego, stróża i t. p Zgłoszenia do administracji »Roli« pod »stolarz«.

Mieszanki ziół leczniczych

na choroby nerek, pęcherza, wątroby, trawienia, anemji kiszek, astmy, zaflegmienia, płuc, oczyszczeniu krwi, osłabieniu serca, w chorobach kobiecych i t. d. poleca **broszura lecznicza,** którą wysyła po nadesłaniu w liście znaczkami pocztowymi 50 gr.

Pustelnia św. Jana w Dukli.

Śpiew i muzyka.

Mimo różnych niedomogów życiowych, człowiek chętnie słucha śpiewu lub muzyki, a wielu młodych pragnie uczestniczyć w wykonaniu słyszanych melodyj. To też wielu ludzi obdarzonych słuchem muzycznym, rwie się do nauki gry na instrumencie najwięcej mu odpowiadającym. Niestety często z braku czy to sposobności czy też funduszów, ograniczyć się muszą do naśladowania melodyj zasłyszanych, gdyż nie mieli i nie mają możności poznania sztuki nut, — niektórzy znowu posiadający zapomniane początki, — znajdują się w tem samem co i pierwsi położeniu.

Zwrócić wypada uwagę na podręcznik wydany przez jednego z amatorów muzycznych, służący jako samouk do nauki gry na skrzypcach i to bez pomocy nauczyciela, obejmujący praktyczne ćwiczenia i wyczerpujące objaśnienia wraz z ilustracją t. zw. palcówek a z zestawienia klucza wiolinowego z kluczem basowym i altowym, znajdującego się przy końcu samouka, każdy obeznany z zastosowaniem nut na skrzypcach, potrafi się zorjentować ze zastosowaniem ich na dalszych instrumentach smyczkowych, t. j. na altówce, basetli i basie.

Przystępna cena samouka 6 zł. udostępnia każdemu możność nauczenia się gry na wymienionych instrumentach.

Wysyła za pobraniem pocztowem wydawca Piotr Woltal w Bochni.

Kupię aparat fotograficzny

używany w dobrym stanie marki obojętnej, formatu od 6,5 x 9 albo 9 x 12, światła od 4½ do 6,8 z dodatkami. Zgłoszenia z podaniem ceny nadsyłać **January Wilk, Dukla.**

KONCESJONOWANE

Kursy kroju i szycia

„Józefina“

Kraków, ul. Długa 11

rozpoczynają się 1 i 15 każdego miesiąca. Przyjmuje się dziewczęta nawet z szyciem nieobeznane. Wpisy codziennie od 9 do 6 wieczór. Dla zamiejscowych mieszkanie zapewnione.

Opłata do połowy zniżona.

Krople choleryczne

dla drobiu wszelkiego rodzaju, dobre i skuteczne krople przeciw cholerze i biegunce u drobiu, oraz zapobiegają wszelkim chorobom u tych zwierząt, cena za butelkę 3 zł.

Wysyła **A. MAGURA, Uhnów.**

Do nabycia w Administracji „Roli“:

„FLIRT POLSKI“

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską, 40 kart z pouczeniem w futerale Zł. 1.15.

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania **listów miłosnych,** oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. **Zł. 1.25.**

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór **Poezyj do Pamiętnika,** zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron. **Zł. 1.25.**

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. **Zł. 1.25.**

WIELKI ILUSTROWANY

Sennik egipski

zaczerpnięty ze starych egipsko - arabskich dokumentów.

Zawiera 2.500 wykładów snów w alfabetycznym porządku, 90 rycin ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, 36 rycin kabały słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. **Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart,** z ręki, palca i czoła.

Powyższy sennik wraz z opłatą pocztową **1.65 Zł.**

Książka Kucharska pod tytułem

366 obiadów

ułożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera ta sama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą dołączyć 50 groszy. **Do nabycia w Adm. „Roli“.**

Roczniki „Roli“

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933

do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających, opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

Domek murowany parterowy, 4 ubikacje, z ogródkiem i ogrodzeniem murowanem w Pychowicach koło Krakowa, tuż przy rogatce krakowskiej, z powodu wyjazdu zaraz tanio do sprzedania. Wiadomość: Józefa Miśtur, Kraków, Mazowiecka 137